891.85
M58
D199

The person charging this material is responsible for its return on or before the **Latest Date** stamped below.

Theft, mutilation, and underlining of books are reasons for disciplinary action and may result in dismissal from the University.

University of Illinois Library

JUL 17 1969

NOV 18 1996

NOV 21 1996

L161— O-1096

Dr. JÓZEF ŁYTKOWSKI

IDEA PRACY NARODOWEJ W „DZIADACH" MICKIEWICZA

NAKŁADEM KSIĘGARNI
LUDWIKA FISZERA

IDEA PRACY NARODOWEJ W „DZIADACH" MICKIEWICZA

Dr. JÓZEF ŁYTKOWSKI

IDEA PRACY NARODOWEJ W „DZIADACH" MICKIEWICZA

1929
NAKŁADEM KSIĘGARNI
LUDWIKA FISZERA
ŁÓDŹ-KATOWICE

ODBITO W „DRUKARNI POLSKIEJ"
LUDOMIRA MAZURKIEWICZA i S-KI
W ŁODZI, ULICA PRZEJAZD NR. 19

UKŁAD

891.85
M 58
DL 99

Uwagi wstępne.

Ogólnoludzkie znaczenie utworu. Jego pozorna chaotyczność. Logika idei a nie faktów. Wykres utworu.

Treść:

„Dziady" wileńskie.

I. Obrzęd ludowy jako kanwa. Zdatność do przenośni i skłonność do uogólnień.

II. Imperatyw odszukania jestestwa uspołecznionego człowieka. Wiedza książkowa a „Ojców dzieje..." (Stosunek tradycji do niektórych poglądów romantyzmu, do wierzeń oficjalnego kościoła, do wiedzy rozumowej, do przeżyć poety).

Człowiek „według bożego rozkazu". Kontrasty w zjawisku życia. Dwa egoizmy. Idealizm wobec zadań życia. Wartość męskiego dojrzałego wieku dla celów życia. Mater-Cybela.

III. Anioł śmierci nad grobowcem miłości. Sen o szpadzie. Gwiazda Platona. Kochanka. Kochanek mamideł. Komar i Atlas. Dwa rodzaje śmierci. Możliwość trzeciego rodzaju śmierci. Anioł śmierci. Refleks tego, co nie wróci.

„Dziady" drezdeńskie.

IV. Kontemplacja prawd najwyższych. Różne oblicza pokusy: możliwość fatalizmu, sens bajki Goreckiego, podszept nienawiści, kwietyzm narodowy. (Gustaw wobec pokusy).
U źródła: *„Improwizacja"* i *„Widzenie Ks. Piotra"* (trzy szczeble wznoszeń, moment aprioryzmu, prometeizm w obliczu wiary). Pokora.

V. Imperatyw odszukania jestestwa znękanego narodu: „Nasz naród jak lawa...", Sybir a Polska, idea bohaterstwa wobec rzeczywistości. Pieśń gminna.

VI. Przez naród do ludzkości. Ogólnoludzki altruizm. Mickiewicz wobec Rosji, Europy.

VII. Wizje ciągłej wojny. Bal u Senatora. Dwa światy. Osoba Ks. Piotra.

VIII. Forma *„Dziadów"*. Rodzaj dramatu.

UWAGI WSTĘPNE

Do prawd, które zdobyła sobie ludzkość, które będą tematem jej wiecznych rozmyślań, należy prawda o nieśmiertelnej duszy i życiu pozagrobowem.

Do dziedziny inwencji należy nietylko odnalezienie prawdy, ale też jakiejś wielkiej prawdy umiejętne przedstawienie, ukazanie, że tak się wyrazimy jej formy, bo każda prawda, będąc pewną sytuacją myślową, tem więcej pociąga, im jej symetryczna budowa jest piękniejsza.

Ta prawda jest przedstawiona w bardzo pięknej formie na tle starosłowiańskiego obrzędu dziadów i pogłębionych przeżyć osobistych w genjalnem dziele A. Mickiewicza p. t. *„Dziady"*.

Wykazać, że istnieje związek między życiem człowieka ziemskiem a zaziemskiem, że forma bytowania pozagrobowa jest konsekwencją czynów życia, które z tej racji, aby uniknąć złych następstw, winno się trzymać wskazań natury, jest celem utworu. Ziemia bowiem jest kuźnią przysposobienia duchów, jest terenem walki o duszę człowieka, o którą ścierają

się jakieś siły wyższe, kosmiczne — dobre i złe, które zawsze mogą być przez człowieka pokonane, o ile nie zatrze w sobie głosu „bożego rozkazu", głosu natury, tej dobrej mitycznej bogini, która bierze człowieka-dziecię w swe ręce i w ogniu cierpień przygotowuje na nieśmiertelność.

A wśród tych myśli zasadniczych, jest w *„Dziadach"* cały szereg drugorzędnych, skreślonych z taką siłą przekonania i mocą uczucia, że i dziś świadczą o niepospolitym darze obserwacji Mickiewicza, znawcy ludzkiego serca i duszy.

Temat poruszany w *„Dziadach"* nie jest tylko narodowy czy ludowy. To tylko kanwa obrzędu ludowego i podkład bólu patrjotycznego, na które poeta rzuca wielkie myśli, wielkie prawdy, znane niejednemu narodowi czy pokoleniu, ale wszystkim.

Kiedy w I części t. zw. fragmentarycznej opisuje przygotowania do obrzędu i czyni rozmaite aluzje do przeżyć osobistych — jest on romantykiem, jest ludowym, ale skoro rozkazuje (w tejże I części) guślarzowi stanąć na drodze i wzywać na obrzęd rozmaite kategorje ludzi, jak idealistów, utopistów, zawiedzionych i t. d. — to wtedy wychodzi poza ramy ludowości i porusza sprawy ogólne, staje się myślicielem.

Część druga prawie cała zawiera myśli o zrozumieniu zadań życia.

Część czwarta nosi ten sam charakter. Kiedy w godzinie miłości i w godzinie rozpaczy z całem bogactwem refleksyj i z potęgą liryzmu opisuje miłosne wybuchy rozczarowanego Gustawa — to określa typ marzyciela-romantyka swych czasów i jest ogarnięty przeważnie swą epoką, ludźmi, których dziś już niema. Natomiast w godzinie przestrogi widać bardzo wydatnie ogólny charakter myśli.

O trzeciej części *„Dziadów"* (drezdeńskich) zazwyczaj się mówi, że są tylko polskie. I trudno się nie zgodzić, że scena więzienna, *Salon Warszawski* czy *Bal Senatora* — nie wypłynęły z przyczyn lokalnych. Ale „Improwizacja" już te szranki lokalne rozpycha — jest ona chęcią odpowiedzi na pytanie, które ludzkość sobie tyle razy stawiała, dlaczego zło istnieje na ziemi, dlaczego niewinny często cierpi, a złym się powodzi.

Po głębszej zatem analizie, mimo fragmentaryczności niektórych części, mimo braku jedności formy, mimo, że przedziela ich kompozycję lat 10, mimo pozorów, że niema między niemi związku — „Dziady" mają jednolitą ideę, logicznie prowadzoną, która jest dla nich platformą zrozumienia, jest spajającym

cementem, słusznie bowiem zauważono, że Mickiewicz nie operuje logiką faktów, ale logiką idei.

Prolog — czyli monolog dziewicy (cz. I) pozornie nie ma nic wspólnego z obrzędem ludowym, w rzeczywistości jednak jest on konieczny jako wstęp, bo nie wiedzielibyśmy, co było przyczyną zjawienia się Gustawa jako upiora na obrzędzie. Dziewica pod wpływem lektury mocno uczuciowej powieści p. de Krüdener p. t. „*Valérie*", pod wpływem panujących w tym czasie pojęć o harmonji sferycznej, o miłości wyłącznej, szuka dla siebie przeznaczonego kochanka. O ile straci wiarę w jego spotkanie — to raczej pragnie się zamknąć w jaskini marzeń. Tymczasem władzami duszy wylata ku niemu i w myśli woła do niego, jak później Gustaw wołał:

Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki,
Której na podsłonecznym nie bywało świecie,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapału,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie (cz. IV w. 163).

Czy Dziewica znalazła kochanka? O tem prolog nie mówi, ale stwierdza to Gustaw, gdy mówi, że ją znalazł (IV cz.).

Że poeta myślał o dziewicy z prologu, dowód, że imię właściwego bohatera przekształcił z Adama na Gustawa, gdyż miał on być podobnym w uczuciu

do Gustawa Linara, bohatera powieści p. de Krüdener i na wzór jego urobiony.

Widać stąd, że między prologiem a I cz. utworu jest luka, jest pewien przeciąg czasu, w którym dokonały się ważne dla historji bohaterów fakty. Oto Dziewica spotkała swego kochanka, on ją pokochał miłością wyłączną — sama natura ich połączyła — rozdzieliła ich złość ludzka, i on z tej racji popełnił samobójstwo.

Tego wszystkiego po prologu poeta nie pisze. Czemu? Bo to wszystko opisał w IV części, którą należy z tej racji uważać za rzut retrospektywny w minioną epokę i chronologicznie zaraz po prologu dać jej miejsce. Ale z punktu artystycznego, z punktu kompozycji orzekł Mickiewicz inaczej.

Wszak przeżycia swoje opisać pragnął na tle obrzędu. Gdyby trzy lub cztery razy powtórzył scenę na cmentarzu, jaką widzimy w II części — to utwór byłby nudny. Zjawianie się duchów — winno rok rocznie odbywać się gdzie indziej — bo to da poecie możność poruszania coraz to nowych myśli.

Za samobójstwo Gustaw musi pokutować zjawiając się na dziady.

Zanim jednak poeta pokaże Gustawa jako cmentarną zjawę — logicznie trzeba było skreślić nietylko przebieg obrzędu, ale jego przygotowanie.

Cz. I (której za życia Mickiewicz nie wydał, ze sobą w tece woził[1]), a która ujrzała światło dopiero 1860 r.) opisuje ogólne przygotowanie do obrzędu. Myliłby się, ktoby utrzymywał, że droga, po której kroczył Gustaw, jego pomocnik, chór młodzieży, dziewica, starzec, dziecię — prowadzi na cmentarz II części. Jej ślady giną tak, jak niewiadomy jej początek. Zresztą widać z ustępu p. t. „Myśliwy czarny", że Gustaw żyje, że kochanki nie znalazł jeszcze i że chronologicznie tę część należałoby umieścić przy monologu Dziewicy.

I cz. może być opisem jakiegoś *pewnego* obrzędu dziadów na Rusi czy Litwie, który poeta mógł widzieć w młodości, czy o nim słyszeć dokładniejsze opowiadanie.

Chociaż niektórzy komentatorzy widzą w tej części cały szereg aluzyj do przeżyć i otoczenia poety — czemu trudno zaprzeczyć — to jednak wiele z tych aluzyj zdaje się być naciągane.

Nie da się zaprzeczyć, że tajemnicza legenda-ballada o zaklętym młodzieńcu ma jakiś związek z poetą, mówi się tam bowiem o „Poraju silnej ręki". Bardzo trafne wydaje się też nam przypuszczenie, że w zwróceniu się młodzieńców do starca — jest aluzja do filomatów-romantyków i klasyków, ale

[1]) Porównaj „Wstęp" do francuskiego wydania za życia Mickiewicza *„Dziadów"*.

utrzymywać, że „Dziewica" — to Maryla, że para gołąbków — to Mickiewicz i Wereszczakówna, a orlik trzeci — to Puttkamer — jest chyba niezgodne z tekstem, lub domyślać się, że Starzec — to Mickiewicz złamany, a dziecię — Mickiewicz przed przeżyciami — jest brakiem pietyzmu dla spuścizny literackiej samego poety, który poprostu chciał ten szczegół zostawić niewyjaśnionym.

Część pierwsza jest fragmentaryczna — jest raczej planem — tego co poeta chciał opracować i dlatego ścisłego tłumaczenia dać jej nie można.

Fragment p. t. *„Upiór"* z całością organicznie się nie wiąże i uważanie go jako łącznik pojedyńczych części — jest zbyteczne.

Sam poeta później go dorobił, gdy już *„Dziady"* były w druku, a celowość tego fragmentu należy sobie wytłumaczyć chyba w ten sposób, że w wydaniu pierwszem *„Dziadów"* wileńskich ani monologu Dziewicy, ani pierwszej części nie było, a ze względów scenicznych należało wytłumaczyć w jakiś sposób zjawienie się upiora pod koniec drugiej części.

Była podobno część III *„Dziadów"* (nie drezdeńska), o czem świadczy korespondencja panny Jaenisch, znajomej Mickiewicza z Moskwy, której jakoby sam poeta opowiadał, że ją zniszczył, jako bezwartościową.

Trudno tu coś orzec. — Faktem jest, że wydrukowano tylko część drugą i czwartą; że Mickiewicz wspomina o pierwszej; że trudno przypuścić, by myślał w roku wydania *„Dziadów"* wileńskich o części trzeciej jako *„Dziadach"* drezdeńskich.

Chociaż *„Dziady"* drezdeńskie pozornie nie łączą się z wileńskiemi, chociaż wydaje się, że nic niema wspólnego pomiędzy np. *„Salonem Warszawskim"*, gdzie się toczą spory o przepisach klasyków a dziewczyną stojącą z Guślarzem pod dębem w *Epilogu* — to jednak zachodzi między niemi taki stosunek, jak między przyczyną a skutkiem. Nie byłoby na obrzędzie dziadów w Noc listopadową roju gołębich, jasnych duchów młodzieży filareckiej, gdyby nie więzienie wileńskie, gdyby nie obojętność wyższego społeczeństwa polskiego na martyrologję patrjotyczną. Nie byłoby smrodliwych, ciężkich duchów Bajkowa, czy Doktora, gdyby nie łotrostwa Nowosilcowa.

Czy dodatek do trzeciej części *„Dziadów"* p. t. *„Ustęp"*, miał być materjałem w epickiej formie dla dalszych części dramatu, który, według słów samego poety, miał być kontynuowany — trudno orzec [1]).

[1]) W koresp. z Niemcewiczem wspomina Mickiewicz, że dalsze części *„Dziadów"* miały się rozgrywać na terenie Rosji, w Petersburgu, w twierdzy Petro-Pawłowskiej i że sam Niemcewicz miał być jednym z ich bohaterów.

Następujący rysunek wykreślałby układ *„Dziadów"* zewnętrzny:

Dziady wileńskie z r. 1822							*Dziady* drezdeńskie z r. 1832		
Monolog Dziewicy	Myśliwy czarny	Luka	Cz. I	Cz. II	(Cz.III?)	Cz. IV	Cz. III (V)		Ustęp
Dziewica przed poznaniem kochanka	Gustaw przed poznaniem kochanki	Spotkanie kochanków. Ich rozłączenie. Samobójstwo Gustawa	Fragmentaryczny opis ogólnego przygotowania do obrzędu „Dziadów"	Sam obrzęd Dziadów	(?)	Dzień zaduszny na plebanji	Przyczyna 1. Dzień Zaduszny w więzieniu. 2. P. Senator. 3. Salon Warszawski. 4. Bal u Senatora	Skutek Epilog. „Noc Dziadów". Dziady ludowe na cmentarzu	1. Droga do Rosji. 2. Przedm. Stolicy. 3. Petersburg. 4. Pomnik Piotra W. 5. Przegląd wojska. 6. Oleszkiewicz. Do przyjaciół Moskali
Przyczyna Dziadów gustawowskich			Gustaw żyje	Gustaw-upiór	?	Gustaw-upiór	Gustaw-Konrad		
			Dziady ogólne	Dziady gustawowskie			Dziady Gustawo-Konradowe		

Obrzęd *„Dziadów"* wśród prostego ludu określa Mickiewicz jako „bajki, powieści, pieśni o nieboszczykach", jako „poczwarne zmyślenia". Aby je uratować dla polskiego czy słowiańskiego folkloru — jako romantyk się niemi interesuje. Ale jest jeszcze głębszy powód tego zainteresowania. *„Dziady"*, — mówi on, „mają to szczególne, że obrzędy pogańskie są pomieszane z wyobrażeniami religji chrześcijańskiej", że da się w nich „dostrzec pewne dążenia moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawione"; czyli, widać jasno, że obrzęd ten w myśli poety był doskonałą kanwą dla wyhaftowania na niej prawd głębszych, bez bogactwa bowiem pomysłów poety — treść zewnętrzna tego obrzędu nadawałaby się raczej na jakąś balladę — a nie na utwór tej miary co *„Dziady"*, dzieło, które poeta sam najbardziej cenił, do ukończenia którego zabrać się obiecywał.

Obrzęd składał się z trzech części: ze zwykłego przygotowania, z procesu wywoływania zjaw pozagrobowych i z przypomnienia pewnych prawd historycznych tradycją przekazanych, nazwanych *„dziejami ojców"*.

Czas przypomnieć *ojców dzieje*... (cz. II w. 517).

Na czem polegały te *„ojców dzieje"*, będące dopełnieniem obrzędu, trudno dokładnie określić, ale z tonu poważnego słów Guślarza widać, że stanowiły one integralną część dziadów. Były to pewne pouczenia zachowywane w tradycji z pokolenia na pokolenie.

Głosy z poza grobu i doświadczenia pokoleń składały się tu na całość, w której wyrażała się pewna filozofja życia — pogląd na istotę człowieka, jego zadania, cele. A wszystko wypowiedziane z taką lapidarną sentencjonalnością, że Guślarz nadaje im cechę „bożego rozkazu".

Życie ziemi zlewało się tu z życiem zaziemskiem w jedną organiczną całość i nabierało innego znaczenia, innej wartości.

A wobec tego zadał sobie poeta pytanie. W jakim stosunku do tej ludowej filozofji są osobiste jego przeżycia, panujące romantyczne pojęcia na miłość, na samobójstwo, na nieszczęście; w jakim stosunku wierzenia oficjalnego kościoła o stanie dusz poza

grobem; jak w świetle tej filozofji zastałyby ocenione dążenia jego własne i jego kolegów[1])?

Odpowiedź na te pytania wypadła inna, niż dawały pojęcia romantyzmu o istocie i wartości życia; inna niż objaśniała wiedza; nieco odmienniej niż pouczał oficjalny kościół; inaczej tłumaczono niż w sferach rozumnych, oświeconych.

Oto romantyzm z szyllerowską *„krainą ułudy"* zajmował wrogie stanowisko wobec rzeczywistości, nakazywał uciekać od realnego życia, niem gardzić, a stwarzać kraj utopji, wyśniony w sennych marzeniach[2]).

A tymczasem w filozofji ludu rozbrzmiewała pieśń życia:

„Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem:
Taki zgubiony dla świata.

[1]) To zwrócenie oczu w stronę świata duchowego należy sobie wytłumaczyć u poety jego nawskroś religijną naturą, a z drugiej strony gwałtownym wstrząsem w nieszczęsnej miłości, chwilowem zniechęceniem do życia i czasową mizantropją, której koledzy nie mogli doczekać końca, a niektórzy obawiali się, by go nie doprowadziła do samobójstwa. Ten gorzki moment życia, jak również wczesne obudzenie się w genjalnym młodzieńcu życia refleksji — zmuszały do zastanowienia się nad szeregiem ważnych życiowych pytań.

[2]) Już w *„Odzie do młodości"* szyllerowskie „Ewig jung ist nur die Fantasie"... i „Das Schöne ist nur im Gesang" — zostały w refleksyjnej myśli Mickiewicza przetopione i zastosowane nie do krainy utopji, do *„krainy ułudy"*, ale do życia realnego. Kraj ideału ma być zrealizowany w życiu, bo „młodość go pocznie na swojem łonie".

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka:
Taki zgubiony dla świata.
Kto w młodości pieśń żałoby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto raz zabłądził na groby,
Już z nich na świat nie powróci" (cz. I w. 201).

Że romantyzm, romantyzm polski w szczególności, życie często zamykał na cmentarzach, w trumnach i w błądzeniach wśród nocy księżycowej, wśród upiorów — dowód chociażby cała nasza balladomanja, wyśmiana przez Słowackiego w wierszu pod tyt.: „*Czy to bies, czy pies?*"; dowód w napisaniu takiego dziwactwa romantycznego jak „*Edmund*" Witwickiego.

Na miłość romantyzm miał swój wyegzaltowany pogląd, oparty na idei platońskiej o preegzystencji dusz. Bóg wysyłając duszę na świat, stwarza dla niej drugą duszę bratnią. Te dwie dusze w życiu ziemskiem nawzajem się szukają i odnajdują.

Dziewica z prologu mówi:

„Twórca mi dał to serce: choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie:
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi lata!" (Prolog w. 51).

To pojęcie „harmonji dusz" opierali romantycy na pojęciu „harmonji sferycznej", na mocy której

w przyrodzie każde ciało niebieskie, każdy atom nawet ma swój atom bratni. Te atomy dążą do siebie wzajemnie i wkońcu po jakimś przeciągu czasu się znajdą:

„W przyrodzenia powszechnej ciał i dusz ojczyźnie
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie,
Każdy promień, głos każdy, z podobnym spojony,
Harmonją ogłasza przez farby i tony;
I pyłek, niewidzialny wśród istot ogromu,
Padnie wkońcu na serce bliźniego atomu;" (Prolog w. 43).

Jeżeli romantyk nie znalazł wymarzonej, w jego przekonaniu przeznaczonej sobie przez samą naturę kochanki, uważał to za największe nieszczęście i raczej pragnął się zamknąć w jaskini marzeń niż na „inne zezwolić śluby" [1]).

Dziewica z prologu, tracąc chwilowo nadzieję odnalezienia takiego kochanka, woła:

„Witajże, ma jaskinio! Na wieki zamknięci,
Nauczmy się więźniami stać się z własnej chęci
... by otruć własne swe nadzieje;" (Prolog w. 25).

Jakże odmienne zapatrywanie na miłość wyrażała filozofja tradycyjna ludu.

[1]) Por. też:

„I pomyśl, czy ja duszę mam powszednią?
Ja, co przebiegłszy świat — kochałem jedną!"

Słowacki-*Beniowski* IV w. 195.

Rozpacz po stracie kochanka nie powinna mieć miejsca. Śmierć jest prawem natury. Ileż to istot wzrastających obok siebie zostaje niekiedy brutalnie rozłączonych?

„Róża z fiołkiem na letniej łące
Podają sobie dłonie pachnące:
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę" (cz. I w. 107).

Pewna rezygnacja, cichość w zgadzaniu się z losem w tem przeświadczeniu, że inny musi być stosunek do żywych, a inny do umarłych — cechuje ten pogląd.

Stosunek do umarłych winien się wyrażać we wspomnieniach duchowych. Za nich „na mszę daj, młoda wdowo" (cz. I). Stosunek do żywych niech się uwydatnia w żywej sympatji do otoczenia, wśród którego sama natura nas umieściła.

„Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz: i oczek i dłoni szkoda.
Te oczki innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną" (cz. I. w. 95).

Kościół oficjalny do ludowego obrzędu odnosił się wrogo, uważając go za pozostałości pogańskiego zabobonu — jako: „północne schadzki po cerkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach, pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki", utrzymujący pospólstwo w „grubej ciemnocie" (cz. IV w. 1205).

Widział poeta w takiem zapatrywaniu pewne niekonsekwencje. Jeżeli w nauce kościoła mówi się, że chrystjanizm niejako zsupernaturalizował człowieka, mówi się o kościele wojującym, cierpiącym i triumfującym, które w pojęciu dogmatu Świętych Obcowania — stanowią jedną braterską całość — to otoczenie człowieka i jego miejsca pobytu duchami, istotami niewidzialnemi — jest najnaturalniejszą konsekwencją, przed którą się przecież Ksiądz uchyla — bojąc się zjawienia z kantorka duchów (cz. IV w. 1224).

Odpowiada też Ksiądz na zapytanie Gustawa, czy wierzy w piekło i czyściec, że „we wszystko wierzy":

„Cokolwiek w piśmie świętem Chrystus nam ogłasza,
I w co zaleca wierzyć kościół, matka nasza" (cz. IV w. 1181).

A jeżeli tak — to i tu niekonsekwencja, bo według nauki tegoż kościoła istotnem źródłem objawienia jest nietylko Pismo św., ale i tradycja — ta tradycja, w imię której „twoje pobożne wierzyły pradziady", wierzyły w najpiękniejsze święto „bo w święto pamiątek".

Stąd zrozumiała jest mocno zaakcentowana prośba Gustawa do Księdza nietylko o niezwalczanie, ale przywrócenie obrzędu dziadów.

„Jednak proszą przeze mnie i ja szczerze radzę:
Przywróć nam Dziady".... (cz. IV w. 1189).

Potęga rozumu, rozmyślał dalej poeta, tak wsławiona przez oświecenie — zawiodła. Rozum nie został uznany za jedynego budowniczego świata. Oto pierwiastki irracjonalne, uczuciowe w epoce romantyzmu zawołały o prawo dla siebie. Mimo wysiłków tego rozumu — wiele spraw zostało ciemnych. Niczem doświadczenia tego rozumu były wobec chociażby cierpień serca. A gdy zetknął się z zagadnieniami, które się nie dają wymierzyć cyrklem, szkiełkiem czy linją — rozum zawodził. Jaką podporę czy radę da rozum ludziom zawiedzionym, utopistom, idealistom, marzycielom, złamanym, przeżytym? Ludzie w imię rozumu energją młodzieńczą opanują życie i jego trudności. Ale co się stanie, gdy nastąpi dekadencja zmysłów — zanik ich świeżości lub zniszczenie? W imię tegoż rozumu egoizm wysortuje ich z życia jako balast, jako element niewygodny. — Część takich zmarnieje, lub przedwcześnie popełni samobójstwo.

I tu znowu tradycyjna filozofja ludowa przychodziła w pomoc poecie. Oto Guślarz staje na połowie drogi i do takich ludzi mówi:

„Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy!
Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy" (cz. I w. 171).

Czyli według tej mądrości tradycyjnej życie wydaje się jak ciemny długi korytarz. Aby człowiek bezpiecznie przeszedł, musi mieć dwie niejako lampy: pieśń i wiarę.

Gdy zasady rozumu nie wystarczą w rozgmatwaniu pewnych zagadek czy trudności życia — niech idzie do guślarzy — to jest w dziedzinie prawd tradycyjno-duchowych szuka odrodzenia.

Wśród ludu zatem jest wiele mądrości nie książkowej ale tradycyjnej.

W *„Salonie Warszawskim"* mówi:

„ ...Nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi,
Plwajmy na tę skorupę, i zstąpmy do głębi!" (cz. III w. 228).

czyli, że ani uczonych, ani dobrze urodzonych, ani poetów bez natchnienia, ani zbogaconych nie uważał za „wtajemniczonych" w te prawdy. Owszem bardzo ostre wypowiedział słowa pod adresem tych, którzy się zdawali być kolumnami narodu, a w rzeczywistości cele wyższe gubili w nic nieznaczących drobiazgach.

Serce mądrości narodowej znajduje się u ludu w jego spuściźnie po ojcach, w tradycji.

Ta mądrość tradycyjna wyraża odmienne zapatrywania nietylko na pojedyńcze zagadnienia, ale

i na całokształt. W niej bowiem znajduje się stały, wyrobiony pogląd, nie na przelotnych zapatrywaniach zmieniających się kolejno systemów filozoficzno-społecznych — ale pogląd, oparty na stałym niezmiennym podkładzie natury, która u ludzi najmniej jest fałszowana. Tu jest zdrowsze zapatrywanie na jestestwo, istotny cel jednostki, narodu, braterstwo ludów, ich wiekowe posłannictwo. Cywilizacja podzieliła jednostki na stany i przez to element stały w naturze człowieka poddała pod wpływ namiętności, robiąc z niego karykaturę człowieka, a w społeczeństwach zaszczepiała egoizm, wytwarzając nienaturalne wstrząsy społeczne, skazując na męki—upośledzonych.

Pierwsze zatem, co z *„Dziadów"* widać, mocne zaakcentowanie znaczenia tradycji narodowej.

Jakie winno być życie jednostki w mądrości ludowej, w mądrości „Dziadów"?

Po pierwsze jednostka ludzka nie jest izolowana na ziemi. — Oprócz wpływów ze strony podobnych sobie ludzi podlega ona wpływom sił kosmicznych, wpływom duchów, z któremi jako cząstka całości, wchodzi w pewien kontakt. Gustaw mówi do Księdza:

„Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś nie jedno w koło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzącą do ruchu!" (cz. IV w. 1218).

Ziemia jest otoczona przez duchy. Te duchy ukazują się jako rój motyli (cz. IV w. 1232), dają o sobie znać z kantorka, zjawiają się na zaklęcie guślarza na cmentarzu, walczą o duszę Gustawa-Konrada, przenoszą na łono Ojca duszę pokornego braciszka Piotra, wieńcem kwiecia oplatają dziewicze marzenia Ewy, są gnębicielami we śnie Senatora, podsuwają dobre refleksje damie opuszczającej salę balową z myślą, że tam może ją spotkać nieszczęście i t. d.

Czysto materjalistyczne pojmowanie biegu świata czy życia jest zatem przez pogląd tradycyjny wykluczany.

Po wtóre człowiek winien życie swoje urabiać „według bożego rozkazu", t. j. stworzyć w sobie ideał naturalnego człowieka[1]).

Prawa natury są niezmienne. „Nunquam aberabimus si naturam sequimini ducem".

Człowiek w jestestwie swojem ma coś stałego i ma coś zmiennego. Zewnętrzne stosunki czasu, przestrzeni — to element zmienny; ale postulaty duchowe, dążenia do prawdy, dobra i piękna — to element stały. Temu elementowi

[1]) Na ten pogląd wpłynęły prawdopodobnie panujące w tym czasie koncepcje.

stałemu winny odpowiadać zasady stałe. Cywilizacja sankcjonuje czasami modę, którą po pewnym czasie odrzuca — jak odrzuca niekiedy i zasady, które przedtem uważała za podstawowe. Natura tego nie czyni.

Ten powrót do natury dziewiczej był ogólnie zaakcentowany już w *„Odzie"* w wyrazach:

„Aż spleśniałej zbywszy się kory
Zielone przypomnisz lata".

Specjalnie zaś obraz takiego naturalnego człowieka, „według bożego rozkazu", — jest skreślony w II części *„Dziadów"*.

Życie takiego człowieka winno być:

a) Mieszaniną szczęścia i niedoli. Życie w filozofji *„Dziadów"* polega na kontrastach. Droga człowieka — to droga nie samych róż, ale i cierni. Dobre ze złem pomieszane jest w przeznaczeniach człowieka. Między ludźmi panuje solidarność nietylko chwili, ale i ciągu i od dozy niedoli nie da się nikomu uwolnić.

„ ... według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie" (cz. II w. 115).

Unikanie zatem goryczy w życiu, usuwanie się przed możliwemi życia przykrościami, jest zamknięciem drogi do nieba [1]).

b) Winno być mieszaniną legalnego egoizmu i altruizmu. Dobra ziemi są dane ludzkości, i dlatego nie za to dręczony jest Pan wioski, że posiadał dobra ziemskie, ogrody, czy też że mógł urządzić sobie bogatą kucję, ale że zanegował głos natury, który mówi, że skoro człowiek ma żyć na ziemi — to z niej ma dostać pożywienie dla siebie i dla dzieci.

Dwa egoizmy możnaby tu odróżnić: jeden przyrodzony, oparty na instynkcie samozachowawczym, o którym starożytni mówili: „Prima caritas ab ego" — a Bóg-Człowiek uczył „kochaj bliźniego jak siebie", i egoizm brzydki. Wyzbycie się zupełne przyrodzonego egoizmu na korzyść innych — jest czemś nadto, nie objętem mianem prawa — jest bohaterstwem. Tego nikt nie wymaga.

Rousseau'a o powrocie do natury.

[1]) Myśl o tej solidarności społecznej została później mocno zaakcentowana przez Asnyka. (Sonety nad głębiami), a za czasów Mickiewicza, była silnie podkreślona przez francuskiego myśliciela de Maistre'a. (Patrz: J. Łytkowski *Józef de Maistre a H. Rzewuski*).

Ale potępia poeta egoizm sobkostwa, doprowadzający do zwyrodnienia naturalnego instynktu współczucia, sympatji, jakiej ziarna posiała w sercach ludzkich sama natura.

Wskazuje na to scena wigilijnego wieczoru, gdzie zamiast zbratania ludzi w imię hasła Boga-Człowieka: „pokój ludziom" — świszczą kije i rózgi, psy wyją, mróz i głód szarpią wnętrzności. Ludzie tego rodzaju, co Pan wioski — to mniej niż pół ludzie, ćwierć ludzie, niż „szkieletów ludy". Im nietylko jadła i napoje nie pomogą — ale nic im nie pomoże, bo te rzeczy to dla ludzi wyzwalających się ze zmaz ziemskich, a on nie był ni razu człowiekiem.

„Tak musisz dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe zrządzenia boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże" (cz. II w. 328).

Taki wyzuty z cech ludzkości — to Pan Senator, Doktór, to Bajkow, to rodzice narzeczonej Bajkowa, jest ten motyl „czarny i pękaty" — głupi cenzor książek, co:

„Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,
Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem
Albo przebijał do ziemi środka,
I nauk ziarno z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył" (cz. IV w. 1245).

Takim jest niejeden autor czernideł, są „dumnych pochlebnisie" (część IV w. 1251). W nich wszystkich natura odnosi ranę śmiertelną — uzdrowić ich też nie może.

O nich lapidarnie wypowie ostateczne zdanie braciszek Piotr:

Pol

Czyż go to za nas nikt nie skarze?
Nikt się nie pomści?

Ks. Piotr

Bóg! (cz. III w. 502).

c) Winno być zrośnięte z ziemią jak drzewo z korzeniem, jak dziecię z łonem swej rodzicielki,

„Bo ...
... według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie" (cz. II w. 478).

Świat, według poety, to ciągły proces spalania energji na korzyść tworzywa życia.

Oderwać człowieka od życia, izolować, zawiesić ponad ziemią jak wyschnięte „cząbry czy ślazy" — to skazać go na ślamazarność, na bezcelowość jego pobytu na świecie.

Dziewica zapewne bała się zostać żoną, matką, obywatelką — bo to przecież wiele kosztuje... i życie zmarnowała na rzeczy błahe, nie widząc, nie czując, co znaczy być człowiekiem.

Tu zaakcentował Mickiewicz myśl o pracy na korzyść życia, jakiemkolwiek ono jest, nie raz pierwszy.

Jazon na spienionych falach Euxynu, ten padający wśród zawodu młodzieniec z *„Ody"*, czy ów żołnierz, po bohaterskim trupie którego wdzierają się inni na wały zdobywanego grodu[1]), to różne oblicza tej samej myśli.

Dziewica zatem „oderwana od ziemi", żyjąca „w świecie nie dla świata", jak truteń wśród pracowitych pszczół — to jednostka w galerji wyzwalających się w pracy życia duchów. Typ tylko negatywny, bo inną wyraża myśl — myśl o bezcelowości wysiłków unikania zetknięcia się z ziemią.

Tak czynili ongiś asceci średniowieczni, w kontemplacji idealnych światów szukając ciszy; tak czynił niejeden zawiedziony w miłości; tak inny, komu miejsca na ziemi, jak sądził, nie było, bo zbrodnie własne, bo łzy cudze go gniotły. W kwietyźmie ducha zbliżali do siebie rękę pocieszającego czy przebaczającego Boga.

[1]) Porównaj *„Księgi pielgrzymstwa"*. Rozdz. XIII.

Czy potępia Mickiewicz to oderwanie od ziemi? Z *„Dziadów"* wynikałoby, że tak. Ludzie bowiem wyzwalają się z ciała przy pomocy ziemi tem łatwiej, gdy ta ziemia jest rodzinną.

Jacek Soplica staje się Robakiem pod twardym habitem, ale z ziemią, z ludźmi nie zrywa; ale ekspiacji za winy dokonywa nie dyscyplinami, nie w postach, włosienicach, jak jeremita na pustyni, ale wśród ludzi, w bohaterskich dla nich wysiłkach.

d) Powinien człowiek wykorzystać dla życia okres młodzieńczej dojrzałości.

„Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi:
Śród wesela i żałoby,
Stójmyż w środku, bracia moi" (cz. I w. 181).

Zanim ten punkt, który jest obszernie traktowany w IV części utworu omówimy, kilka uwag o pierwszych trzech punktach.

O ile wyżej wzmiankowane warunki człowiek wypełnia, wytwarza w sobie ideał naturalnego człowieka „według bożego rozkazu"; jeżeli ich nie wypełnia — wytwarza stosunek do ziemi, w którym jest coś anormalnego, nienaturalnego, bo brak mu wewnętrznej logiki, który, sama natura chciała, aby był.

Z poza świata żądają tacy — jedni goryczy ziarna, drudzy kęsa chleba, inni tylko dotknąć się ziemi pragną, inni jeszcze proszą o modlitwę i mszalną ofiarę.

Nie mogą dosięgnąć lepszej formy bytowania, gdyż stosunek ich z ziemią nie został całkowicie, albo źle uregulowany.

Ziemia w koncepcjach *„Dziadów"* — jest jak dobra matka, niczego nie odmawiająca dzieciom, i jeżeli nic im pomóc nie może — to wina w nich samych.

„Niema, niema dla mnie rady!" (cz. II w. 320).

Dlaczego? Bo energja czynów człowieka wchodzi w jego życiową całość, stanowi jego niezmienną osobowość.

Już za życia piękną duszę brata Piotra przenoszą anieli w sfery rajskie, a od zaciągniętej zmazy nie może się uwolnić np. Doktór.

Mówi on:

„Ach, wylej mi z ręki żar srebrny i złoty
I dukat ten wyłup mi z głowy" (Epilog w. 87);

lub Bajkow nie może się rozstać z obrazem dręczonych za życia dziewic (cz. III epil. w. 141).

Tysiąc lamp w niechętnej palonej żałobie (część IV w. 1199), płatny orszak i kirem powleczone cugi (cz. IV w. 1195) i szumne ludne egzekwje —

mniejszą mają wartość dla wyzwolenia, niż kilka łez, w których wyraża się miłosny związek ziemi z pozaświatem.

Ziemia zatem w myśli poety jest jak mityczna Rea-Cybella. Bierze ona dziecię-człowieka na ręce i oczyszcza w ogniu życia na nieśmiertelność. Tylko z jej rąk może człowiek otrzymać znamię boskości.

Nie inne miejsce, nie inne planety — ale ziemia w rozmyślaniach poety, jest kuźnią duchów ludzkich.

Jeżeli się zechce utrzymywać, że poeta w IV części „Dziadów" w imię indywidualizmu romantycznego, zrywając z utartym poglądem klasyków na sposób przedstawienia uczucia miłości, — stał się wulkanem, wyrzucającym bez obsłonek bolesne czucia zranionego serca, lub że tylko czuł potrzebę ulżenia ciężarowi serca dzieląc go z kolegami, czytelnikami — i że jest w tej części tylko romantykiem — to natrafimy w tłumaczeniu tej części na wiele trudności.

Bo naprzód nie wszystko tu nosi cechę autobiograficzną, np. szczegół czytania Rousseau'a z kochanką w Nowogródku, który jest anachronizmem.

Po wtóre trzeba dowieść, że Gustaw jest rzeczywistym samobójcą i upiorem, a przecież sam tekst upoważnia też do odmiennego zdania[1]).

Ale jeżeli przypuścimy, że cała IV część jest wielką przestrogą dla ówczesnego pokolenia, że poeta widział, ile zła czyni wyegzaltowany romantyzm, werterjańska i rusowska lektura i wczuł się

[1]) Ci co dowodzą, że Gustaw jest rzeczywistym upiorem przytaczają następujące argumenty:

a) We wstępie do II cz. w wierszu p. t. „*Upiór*" czytamy wyraźnie:

„Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą, opadły na sile,
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.
Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Żyją, co byli na jego pogrzebie;
Słychać, iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie".

b) Gustaw zjawia się u Księdza na plebanji w chwili, gdy dzieci i ojciec zaczynają pacierze za zmarłych. Mógł to być przypadek, ale prawdopodobnie, że była to godzina zjawiania się duchów.

c) Gustaw ma zdolność obcowania z duchami, wywołując je naprzykład z kantorka.

Przeciwnicy tej opinji odpowiadają: Gustaw nie jest rzeczywistym upiorem, bo:

a) Musielibyśmy zaprzeczyć wszelkiej duchowej łączności Gustawa z samym Mickiewiczem, czyli autobiograficzny charakter cz. IV, co jest przeciw ogólnej opinji.

W części III Gustaw żyje, przeradza się w Konrada jak Mickiewicz, który samobójstwa nie popełnił. W „Noc Dziadów" widzi go Dziewica pędzącego do Rosji.

b) Gdyby chodziło Gustawowi tylko o opowiedzenie historji swojej miłości, skończyłby na godzinie miłości i rozpaczy i nie akcentowałby wartości samego obrzędu, na którym jego zjawienie jest

w psychikę samobójcy, chociaż sam samobójstwa nie popełnił, niejako duchowo przeżył cały proces zawodu, który doprowadził słabsze natury do przedwczesnej śmierci — to tekst będzie jasny.

Samobójstwo nie było znane w dawnej historji Polaków, tradycja je potępiała, tem bardziej samobójstwo nowe, werterjańskie, bez głębszych uzasadnień.

---

dwuznaczne, gdyż ani obrzędnicy ani Guślarz nie mogą z nim wejść w zwykły stosunek, bo gardzi „mszą i pierogiem" i zaklęć się nie boi.

c) Samobójstwo jest potępione w samych *„Dziadach"* jako tchórzostwo. Frejend o filarecie Przeciszewskim mówi:

„Łebski! — To z nami uczty wesołe on dzielił:
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi ze świata" (cz. III w. 304).

d) Język, jakim się Gustaw posługuje, nie jest językiem z poza świata, jak np. język *„Króla Ducha"* — u Słowackiego w formie bytowania Ducha poza grobem.

e) Wyrażenie „Pieśń ma była już w grobie, już chłodna, Krew poczuła... I jak upiór powstaje krwi głodna.... I pieśń mówi.... gryźć muszę; Komu tylko zapuszczę kły w duszę, Ten jak ja musi zostać upiorem" (cz. III sc. I w. 461) — mówiłoby, że być upiorem — znaczyć też może — być męczennikiem za ideę.

f) Mickiewicz często używa symbolicznych obrazów na określenie pewnych wartości jak np. w *„Konradzie Wallenrodzie"* obraz teoretycznej zdrady — na oznaczenie uczucia miłości ku Ojczyźnie.

Wreszcie w terminologji ludowej litewskiej czy białoruskiej „upiór" nie oznacza ducha, ale jakąś istotę niewyzbytą z ciała, zazwyczaj złośliwą, zresztą ściśle nieokreśloną.

Nadmienić też wypada, że zjawienie się Gustawa, jego przestrogi i metamorfozy — odbywają się zazwyczaj o 12 w nocy.

Feliks w scenie więziennej mówi: „O my znamy Konrada.... Północ jego godzina", czyli zjawienie się Gustawa o godzinie 12 niekoniecznie ma oznaczać jego czysto duchową naturę, a pewien podatny moment do wypowiedzenia głębszych prawd.

W obrzędzie *„Dziadów"* samobójca nie może wejść w związek ze światem:

„Gdy gardzisz mszą i pierogiem:
Idźże sobie z Panem Bogiem!" (cz. II w. 555)

lub:

„Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!" (cz. II w. 569).

Na plebanji zaś Gustaw mówi do Księdza:

„Są inne, słuszniej godne litości istoty,
A między niemi twoi przyjaciele, ucznie,
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie....
Jaką, żyjąc, pokutę mieli za swe winy,
Oznajmiłem, wieczności przestąpiwszy progi:
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
Dla mnie, oprócz wspomnienia, nic więcej nie proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą" (cz. IV w. 1258).

Czyli, że poeta zamknął w trzy godziny życie nie własne, gdyż na koniec drugiej godziny nie wystarczałoby mu faktów, ale życie tych, co pod wpływem romantycznej egzaltacji, mniej silni duchowo niż poeta, naprawdę popełnili nieodżałowany czyn. Za tych nieszczęsnych, jakiejkolwiek natury była ich egzaltacja, czy miłosna, czy „górne loty" w ich młodości, zaleca się modlić, gdyż zostali przez fałszywe ujęcie pewnych wartości oszukani:

„Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą" (cz. IV w. 1266).

Rozumiał poeta, że w chwili tak krytycznej dla narodu jak lata 1815—1830 marnowanie sił bezcelowo i to w wieku młodzieńczej dojrzałości — jest naganne. Chwila dziejowa wymagała natur silnych, przedsiębiorczych, a nie ckliwych kochanków, wymagała bohaterów.

Konieczność idei bohaterstwa prześwietla w IV części kilka razy.

Chłopiec, powiada poeta, w młodości bawi się naprzód z rówieśnikami „na dziedzińcu przesypując piasek" (cz. IV w. 338), lub bawi się jako uczeń w zająca (cz. IV w. 341), ale jednocześnie do jego wyobraźni zaczyna przemawiać bohaterski epos.

Pociąga go życie przygód, czynów, bitew, a jego impulsywna wyobraźnia chce to wcielać w czyn osobisty (cz. IV w. 337—353).

Uczą go czytać w „przyrodzenia księdze", wnikać powoli w harmonję dźwięków, kolorów, kształtów, a jego zaostrzone zmysły chwytają, co w świecie jest piękniejszego. O odwrotnej stronie medalu świata czy życia nie mówią, bo monstrualność niektórych szczegółów natury czy życia przed nim ukrywają.

Za tę jednostronność w wychowaniu osądza Gustaw Księdza:

„Starcze!....
Ty mnie zabiłeś! Ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych księgach i w pięknem przyrodzeniu czytać!
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś" (cz. IV w. 765).

Dają mu Homera, Tassa, historję czynów Jana III[1]), i chłopiec urządza hufiec, wygrywa bitwy, odbywa triumfy. Szczęśliwy, o ile na tej drodze ewolucji pierwiastków bohaterskich nie zdarzy się zastój.

„Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie,
Wtenczas zagrzmi bohater, pnie się do szkarłatu,
Przez wielkie cnoty i przez większe zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu,
Albo skinieniem oka stare trony wali" (cz. IV w. 527).

Może być największym bohaterem, a chociażby i zbrodnie popełnił — to przecież skończy, nie jako zbrodzień, ale raczej jako Jacek Soplica.

Ale jeżeli pozna „książki zbójeckie, młodości (swojej) niebo i tortury" — nadają one nowy kierunek jego myślom i działaniu.

„One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry...." (cz. IV w. 157).

[1]) Prawdopodobnie „*Sobiesciadę*" Ustrzyckiego.

Odtąd te wyrazy „do góry" zostaną wypisane na sztandarze jego dążeń.

„Kraina ułudy" — będzie celem, a on sam stanie się kochankiem „we śnie widzianych mamideł".

Ogrom rzeczywistych cierpień życia zniknie z przed jego oczu wobec urojonych cierpień w miłości; bohaterów tych cierpień miłosnych będzie apoteozował, analizował każde, bodaj bezcelowe poruszenie ich serca. Abelardowska Heloiza, czy getowski Werter, to tylko symbol tych gwiazd, co go prowadzą i coraz więcej odrywają od rzeczywistości, która jedynie nie jest sennem mamidłem.

To lunatyk na karkołomnych ścieżkach, a nie na drodze życia, nie zdający sobie sprawy po przebudzeniu, czego szukał, bo nie o kobietę tu chodzi, ale o pojęcie jakie sobie taki lunatyk o kobiecie wyrobił i wyegzaltował:

Pojęcie, które „na falach wyobraźni pianki"

„Wydęło tchnienie zapału,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie" (cz. IV w. 165).

chodzi o ową kochankę „jakiej na podsłonecznym nie bywało świecie", czyli o zero rzeczywistości. Szuka nie kobiety, ale kobiecości sądząc, że szylerowska „kraina ułudy" zawiera się w getowskiem

„das ewig weibliche", bo kobieta ma być symbolem tego idealnego świata. Jak Donkiszot.

„Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem" (cz. IV w. 1273).

Jego wewnętrzna podświadoma duchowa treść woła o ekspansję. Wszystko, co ma w sercu, duszy, królestwo własne, ogród swój rajski — zlewa na nią i w otoczeniu nie znajduje równoważnika, któryby mógł zastąpić jej postać. „Złoto Tagu", poetyckie zmyślone ideały, anielstwo innych, może doskonalszych wzorów, nic tu nie znaczy, bo on „na takie nie zezwoli śluby".

A do jakiej wszystko, co z nią przeżywa, podnosi potęgi!

Listek kwiatka, zwój włosowy — są dla niego świętością; jej fotografja, obrazek najobojętniejszy dla przyjaciół, jest arcydziełem, które można splamić nawet niedyskretnem spojrzeniem.

Altana, gdzie z nią siedział, to gmach gotycki wspaniały, do którego poprzez witraże okien sklepionych przedziera się światło i składa pocałunek na ołtarzu jego serdecznych zaślubin.

A dzień pierwszego pocałunku do czego przyrówna?

Do momentu, w którym dla człowieka jest wszystko białe, niewinne, przepełnione wonią uniesień — do chwili pierwszej Komunji świętej. Wkońcu staje się kobiecej postaci sługą, „staje się jej cieniem".

W tem stadjum upojenia, w tej miłosnej Szwajcarji, może się dla niego zdarzyć alternatywa: albo posiędzie upragniony przedmiot, albo go utraci na zawsze.

W pierwszym wypadku urojone przymioty kochanki w zetknięciu się z rzeczywistością prysną, i nastąpi bolesne rozczarowanie. A nawet gdyby dwie istoty dziwnie dostroiła do siebie natura, jak mówi poeta

„.... Bóg (ich) urządził ku wspólnemu życiu:
. . . . . .
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekiem,
Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,
. . . . . .
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie" (cz. IV w. 970).

— to i wtedy przy romantycznej egzaltacji przeważnie nic trwałego dla rzeczywistego życia nie wyjdzie, bo i przy tych danych, właśnie na korzyść rzeczywistego życia kochanka zdradziła Gustawa...

Chyba ten, jeżeli się tu wolno tak wyrazić, „dobór naturalny" oprze się na gruncie realnym — to małżeństwo takie rozwija się normalnie.

Podobne do rośliny, co ma swe kiełkowanie, swój wzrost, swe kwiaty, swój uwiąd — jest stopniowem zanikaniem idealnych pierwiastków na korzyść prozy życia. W takiem małżeństwie wieniec młodzieńczych uniesień stopniowo zatraca swą barwę i żywość i powoli z głowy młodzieńca i dziewicy przechodzi w postaci zwiędłego lauru na głowę matrony i starca. Hymn miłości zmienia w dytyramb troski i zobopólnego szacunku.

„Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama sobie
Jako lampa w rzymskim grobie" (cz. IV w. 535).

Ale jeżeli „złość ludzka", lub sama kochanka, która ciebie wspomina naprzód co godzinę, a potem... potem tylko raz koło Wielkiejnocy, wtedy gdy ten jej romantyczny kochanek staje przed oczyma jako wyrzut sumienia; jeżeli kobieta ten węzeł „co Bóg osnuł", sama rozstrzyga? Następuje wtedy „drugi rodzaj śmierci — śmierć romantycznych złudzeń, następuje 12-ta godzina życia mamideł romantyka, t. j. ich śmierć" [1]).

„Ogród rajski" zamienia się w klatkę, otoczoną zewsząd płomieniami. Młodzieniec pragnie stąd

[1]) Dwunasta godzina oznacza tutaj — koniec. Porównaj np. 12-ta godzina na zegarze Doktora na balu.

wyjść, umrzeć dla tego, co było bezcelowem marnowaniem energji, a o ile ten młodzieniec jest orłem — to duszna atmosfera zawodu i zdeptanej dumy cięży mu jak ołów.

Gustaw jasno zdaje sobie sprawę z tej niemocy, gdy naprzód cytuje porywy bohaterskie *„Ody do młodości"* — i zaraz bezpośrednio skarży się, że tchnienie kochanki rozwiało te olbrzymie kształty (cz. IV w. 516), bo gdy on złamany uczuciem, na którem wszystko budował, stał się podobny do komara — to jakimże sposobem może dźwigać na barkach swej duszy podsuwane mu względem Ojczyzny olbrzymie zamiary np. ideały bohaterskiej młodzieży filareckiej? Jak może stać się Atlasem?

„Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa
Napróżno!" (cz. IV w. 522).

Obudzenie się jest przykre choćby z tego względu, że trudno się odrazu z przeżyć oswobodzić. Przeżycia te z taką siłą wyłamują się na nowo, że Gustaw przeżywa podwójny stan: halucynacji i jawy — czyli raz jest pod progiem świadomości i wtedy jest dla nas niezrozumiały, drugi raz ponad progiem świadomości i wtedy wydaje się cierpiącym, ale normalnym człowiekiem.

Stan ten ujęty w *„Dziadach"* w dwie godziny miłości, rozpaczy. A najlepiej charakteryzuje go sam Gustaw słowami do Księdza:

„Idę zdaleka, nie wiem, z piekła czyli raju,
I dążę do tegoż kraju.
Mój księże, pokaż, jeśli wiesz, drogę!" (cz. IV w. 35).

On sam albo nie będzie umiał rozpętać tych zgmatwań asocjacyjnych i stchórzy, fizyczną sobie śmierć zadając, albo zdobędzie się na wyjątkowy wysiłek w życiu, osądzi siebie, osądzi platonizm, osądzi romantyzm z jego pojęciami miłości wyłącznej i odrodzi się.

Na ten wysiłek zdobył się Gustaw.

„Obiit Gustavus — natus est Conradus".

A był czas, że Gustaw, podobny do słupa, który woda podmyła, chwiał się i miał zginąć trzecim rodzajem śmierci t. j. śmiercią najwyższych ideałów.

„Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci;
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!" (cz. IV w. 485).

Silna i praktyczna natura Mickiewicza przecież zwyciężyła i przykre przeżycia nie zdołały wpłynąć na niekorzyść supremacji życia.

„.... anioł śmierci wywiódł (go) z rajskiego ogrodu" (cz. IV w. 965).

Umarł Gustaw dla romantycznej kochanki na zawsze, i chociaż się później kochał jeszcze... podobne przeżycia od ziemi go oderwać nie zdołały.

I trzeba chyba stwierdzić, że nie w bazyljańskiem więzieniu (chociaż tu nastąpiło jakby oficjalne stwierdzenie faktu), ale przedtem zerwał z romantycznem pojęciem miłości. Zwracanie oczu w stronę Litwy — czy wspomnienie w Splügen — jest tylko refleksem czegoś przeżytego, co zjawia się jak płat asocjacyjny z cudowną krymską czy alpejską przyrodą. Sama lampa uczucia zgasła, bo brakło jej romantycznej oliwy.

Z powyższych uwag widać, że w czwartej części *„Dziadów"* mamy ostro potępiony romantyzm miłosny — jako szkodliwy dla wieku męskiej energji — dla młodzieży wogóle, a w szczególności dla młodzieży polskiej, która w tych czasach inne miała zadania, niż rozczulanie się nad urojonem nieszczęściem.

Potępił ostro ideę samobójstwa, tak apoteozowaną w postaci Wertera i niezgodną z tradycyjnemi zapatrywaniami ludu.

Kto raz był w takim romantycznym raju — ten popełnił jakiś grzech, niewłaściwość życiową, która zamknie mu narazie drogę do nieba.

„Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu" (cz. IV w. 1300).

I w tem jest istota Gustawowej przestrogi; mianowicie: ostrzec młodzież, ostrzec Księdza, aby nie tępił zwyczajów ludu, w których wyraża się zdrowy, naturalny pogląd na życie; dać upomnienie, że grzechy przeciw naturze jak niszczenie oświaty, jak złośliwe przeszkadzanie rozwojowi przyrodzonych instynktów ludzkich — nie będą nigdy wymazane, ale zrosną się z osobowością złego człowieka, jak pasożyt ze swą ofiarą; otworzyć oczy niejednemu rygoryście, że samobójstwo w stanie halucynacji — jest godne raczej pobłażania, gdyż bywa popełnione dzięki fałszywemu pojmowaniu niektórych wartości życiowych — i z tej też racji — nie wolno w wychowaniu popełniać błędu jednostronności, raz zjawisko życia zbytnio potępiając, to znów zbyt idealizując.

Szereg scen, następujących po omdleniu Gustawa w ogrodzie pod oknami kochanki znamionuje wyraźnie gradacja *decrescens*, więc chyba ściśle do godziny miłości ani rozpaczy odnieść ich nie trzeba.

Skoro bowiem powiedział: umieram dla kochanki i złud — to natychmiast w sposób naturalny rodzi się sąd ostry nad kobietą w monologu:

„Kobieto! puchu marny...."

Zabiłaś mnie zwodnico! dlatego i ja ciebie zabiję. Ale ponieważ tutaj jest ten sam proces psychiczny stopniowego rozwiązywania namiętności, który później Mickiewicz tak cudownie przeprowadził w „Spowiedzi Jacka Soplicy" — to natychmiast za ideą zabójstwa — następuje idea nowa kary mniejszej: niech cię zabiją wyrzuty sumienia. Chce ją następnie darzyć wzgardą i obojętnością — ale i to długo nie trwa. Pozostaje naturalne uczucie zazdrości, które zkolei ruguje wspomnieniem zalet kochanki.

Nawet siebie obwinia, a za całe swoje nieszczęście, które przebacza, żąda tylko, by zachowano po nim wspomnienia. Proces idzie jeszcze dalej, bo z dawnych żywych wspomnień zostaje tylko jakby westchnienie: idzie za nim nie obraz żywy, ale mara.

„Wszak tu, o tu stoi!" (cz. IV w. 1123).

Postać fizyczna kobiety zostaje zdematerjalizowana na istotę o nikłych pajęczych kształtach:

„Jej rysy.... coraz ciemniej.... tak już się zatarły!
Już ogarniony wieczności otchłanią,
Doczesnym pogardzam szałem" (cz. IV w. 1117).

Następuje zupełna rezygnacja, nawet nie chce, by mówiono, że ją kochał.

Jeszcze raz na moment refleks zazdrości, jak ostatni blask dogasającej lampy i Gustaw niknie.

Zjawia się później, ale nie ociekający krwią zranionego serca, tylko krwią narodu. Obierze drogę indywidualną — tylko ten indywidualizm nie jest już romantyczny — jak niektórzy widzą w wierszu p. t. *„Żeglarz"*, gdzie niby jest potępiona idea kolektywizmu *„Ody"*. To indywidualizm innego typu, taki, jaki wyczuł Wyspiański w *„Legjonie"*. To indywidualizm w szukaniu nowych dróg, haseł pracy dla narodu, ludzkości.

„Dziady" wileńskie możemy nazwać imperatywem odszukania jestestwa człowieka. Człowiek bowiem, dzięki namiętnościom czy niezrozumieniu warunków otoczenia, zatraca często przyrodzony cel. Jedni czynią się przedwcześnie starcami, złamanymi przez rzeczywiste czy urojone przeciwności. Nie podejrzewając, że sama natura ma ukryte środki dla ich odrodzenia — zniechęcają

się do życia lub je fałszywie pojmują. Inni najniegodziwiej fałszują naturę, bo tłumią w sobie przyrodzone szlachetne instynkty dobra, prawdy i piękna. Życie ich w oświetleniu świata duchowego przyjmuje monstrualne kształty, które usprawiedliwia tylko chwilowa namiętność lub zaślepienie. Z tej racji — są to ludzie niezupełni, „szkieletów ludy".

Przy świetle, które podnieca spokojna oliwa beznamiętnej myśli tradycyjnej ludowej czy, powiedzmy narodowej — wszystkie sztuczne namiętności winny ustąpić a człowiek winien się urabiać i dążyć na podstawie zdrowej natury do celu.

A teraz pytanie zasadnicze. Jeżeli treść *„Dziadów"* drezdeńskich tak bardzo różni się od *„Dziadów"* wileńskich — to czemuż — tej odmiennej treści dał jednak poeta ten sam tytuł? Wyszukanie tytułu dla swego nowego dzieła Mickiewiczowi chyba nie sprawiało trudności!? Ostatnia scena z *„Epilogu"* p. t. *„Noc Dziadów"* — sama przez się nie wystarcza na usprawiedliwienie tego tytułu.

Odpowiedź może być jedna. Oto w myśli poety wskazania zawarte w III części, są dalszym ciągiem, rozwojem, dopełnieniem poprzednich, z któremi zlewają się w jedną organiczną całość. Wypadki patrjotyczne są również i tu kanwą, na której snuje

UNIVERSITY OF
ILLINOIS LIBRARY

swój narodowo-spirytualistyczny pogląd na świat i jego dzieje.

Sprawy jednostek w tej części schodzą na plan drugi a jeżeli o działaniu tych jednostek jest czasem mowa obszerniejsza — to z racji — że te czyny mają znaczenie ogólne. Tematem III cz. jest naród — jak jednostka była tematem części I, II i IV.

Z tej racji chyba nie oddalimy się od myśli Mickiewicza, gdy nazwiemy *„Dziady"* drezdeńskie imperatywem odszukania jestestwa narodu.

Wypadki bowiem polityczne w latach 1815—1830, a szczególnie fakt powstania listopadowego podziałały na społeczeństwo jako okropna pokusa — pokusa zwątpienia.

Tradycyjny pogląd Polaków na istnienie Ojczyzny, datujący się od czasów Kaźmierzowych, od Potockich, Kochowskich uległ gwałtownemu załamaniu. Studja socjologiczne, odróżniające pojęcia: „państwowość", „byt polityczny", „naród", „lud", „ludowość", „narodowość", — dopiero w latach 1830—1860 zostały ściślej określone [1]). Wtedy to dopiero zaczęto odróżniać ściślej pojęcie bytu państwowego od pojęcia narodowości.

[1]) Porównaj: Oetrôs, Gumplowicz, Renan, Chojecki, Snitko.

Konieczność niektórych postulatów tradycji instynktownie wyczuło Towarzystwo Przyjaciół Nauk — ale masa narodu była zdezorjentowana, wodzowie na emigracji, a wszędzie zwątpienie lub bezmyślność.

Oblicze pokusy było straszne. Ślady tego widać w samych *„Dziadach"*.

Oto piosnka Jankowskiego:

„Mówcie, jeśli wola czyja:
Jezus, Maryja!
Nim uwierzę, że nam sprzyja
Jezus, Maryja,
Niech wprzód łotrów powybija
Jezus, Maryja!" (cz. III w. 358).

jest nacechowana dozą fatalizmu w poglądzie na dzieje ojczyste. Widać Bóg i Marja zapomnieli o „nowożytnem Jerusalem" [1]), kiedy jego słudzy gniją w kazamatach, a „car jak dzika bestyja" i „Nowosilcow jak żmija" żyją i dobrze im się powodzi.

Jeszcze dawniej, po rozbiorach, chociaż niektórzy za Karpińskim [2]) sądzili, że za „sto lat w tej ziemi może nikt nie będzie mówił zgłoskami polskiemi", to jednak w legjonach została iskra nadziei — tej

[1]) Por. Kochowski *„Psalmodja"*.

[2]) Por. Karpiński *„Wiersz do Repnina"*.

nadziei, że Ojczyzna będzie — tylko jej odrodzenie należy usunąć na czas dalszy, nieokreślony może, na wiele lat.

Przytoczona bajka Goreckiego o ziarnie i rogu djablim — tego dowodzi.

Po roku jednak 1831 zwątpienie stało się głębsze. Jedni w rozpaczliwej myśli skłaniają się do czynów zamachowych, konspiracyjnych.

Echem tych poglądów jest piosnka Kołakowskiego:

„Nie dbam, jaka spadnie kara:
Mina, Sybir, czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę dla cara!" (cz. III w. 419).

Drudzy — pogrążali się w jakimś kwietyźmie patrjotycznym, rolę działacza redukując do roli hreczkosieja jak np. Żegota (cz. III w. 29—47); a wszyscy wołali:

„Więc aż do tego przyszło?!" (cz. III w. 79).

Zwątpienie to udzielało się nietylko naturom słabym.

Nad więźniem w prologu III części duchy mówią:

„My podwójmy straże!
Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona" (w. 127).

Ta „zła myśl" jest pokusą — pokusą zjawiającą się również w myśli Gustawa pod postacią pytania,

dlaczego tak źle jest w Ojczyźnie. Bo dla Gustawa sprawa narodowa przedstawia się w formie rozwiązania 2-ch zagadnień: pierwsze — czy naród ma podstawę do pracy nad odrodzeniem, czy praca ta z przyczyn wyższych, z fatum, czy przeznaczenia — nie jest skazana na bezcelowość?

A drugie — rozwiązanie którego zależy od pierwszego — jak ma naród przeprowadzić pracę dla Ojczyzny, jak w nowych politycznych warunkach ukonstytuować swoje obecne jestestwo, do nich dostosować?

A skoro myślą spoczął na narodzie już jest nie kochankiem-Gustawem, ale Konradem-działaczem. Z tej racji ma już prawo wypisać na ścianie więziennej:

„Gustavus obiit — hic natus est Conradus"
Calendis Novembris.

Gdy zapytamy zkolei, dlaczego ta przemiana nie w inny dzień się dokonała, tylko 1-ego listopada, w „Dzień Zaduszny", w dzień dziadów — odpowiedź będzie, że poeta pragnął, aby i obowiązek pracy patrjotycznej był oparty na myśli narodowej; aby był związany z tymi, wzorami poświęcenia i męstwa, którzy w chwilach najgorszych dla kraju mogli sobie powiedzieć nie „cupio dissolvi", ale

„contra spem spero"; z tą tradycją, która w postaciach z pod Grunwaldu, postaciach Żółkiewskich, Czarnieckich, Kordeckich, czy w jednostkach dziejów już porozbiorowych — przekazywała te wspaniałe wzory bohaterskiego poświęcenia. Obowiązek ten pragnął połączyć z „ojców dziejami..."

Pierwsze pytanie stara się Konrad rozwiązać w wyjątkowym, wzrastającym do potęgi krzyku pytaniu, skierowanem do Boga — dlaczego zło istnieje na ziemi, dlaczego Polska cierpi?

Od odpowiedzi na to pytanie zależeć będzie, co sądzić o przyszłości Ojczyzny.

„Improwizacja" zatem jest kontemplacją prawd najwyższych, które poeta pragnie zdobyć bodaj przy pomocy tytanicznych wysiłków.

Ogół piszących o *„Improwizacji"* zgadza się, że jest ona owocem nadzwyczajnego natchnienia a komentując, wkładają w jej rozbiór tyle ognia, piękności stylu, że dla przeciętnego czytelnika wydaje się bardzo trudną.

Jeżeli ją ogołocimy z ozdób stylistycznych a postaramy się wyczuć samą myśl — wydaje się *„Improwizacja"* przystępniejszą.

IMPROWIZACJA

Pierwsze co uderza w *„Improwizacji"* — to poczucie ogromu bólu, nie bólu z powodu własnych osobistych nieszczęść, ale z powodu klęsk żywiołowych.

Pieśń Konrada, poczęta w samotności, nie dla ludzi ale przed obliczem, jakby przed trybunałem sądowym Boga i natury, która jak jęki

> „.... Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,
> Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
> Jęczą żalem, ryczą burzą
> I wieki im głucho wtórzą" (w. 41).

nie jest tylko pieśnią bólu patrjotycznego.

Pójście do Boga czy po szczeblach uczucia, czy innych władz — to najgłębsza, wyciskająca w natężeniu krwawe krople na czoło myśliciela medytacja; to nie rozmowa człowieka z Bogiem, bo to w znaczeniu dosłownem niemożliwe, ale rozmowa duszy własnej ze sobą o Bogu, rozważanie stosunku Boga do świata i ludzi, chęć zharmonizowania pojęcia, jakie mamy o Bogu, z tem co się na świecie dzieje.

Przedmiotem tego *soliloquium* w danym wypadku jest pytanie o przyczynę nieszczęść Ojczyzny, które

przecież, jako jedno z objawów zła ogólnego we świecie, nie mogło być rozwiązane bez odpowiedzi na pytanie: dlaczego zło istnieje w naturze? Takie pytanie ludzkość zadawała sobie niejednokrotnie, zadaje sobie naród czy jednostka w chwili ogromu klęsk.

Powiedzenie:

„... Mam ja za sobą wojska i mocy i trony;
Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niźli Szatan" (w. 241)

mówi, że imię pytających o przyczynę zła było i jest „legjon".

Co się stanie z ludzkością, jeżeli zamiast wołać do Boga „Ojcze nasz" ta ludzkość ryknie w rozpaczy i zwątpieniu: O Boże! jakiś Ty okrutny! Oto zacząć się może to żywiołowe niszczenie pierwiastków dobra i piękna, które są odbiciem idei bóstwa na świecie, a które Bóg chciał, aby były. Będzie to pożar nieba, będzie powtórzenie walki zbuntowanych aniołów, walką tem gorszą, że nie w imię pychy, a w imię głosu o miłość podjętą.

Skąd ma wziąć na to odpowiedź Konrad?

Może ją dostanie od ludzi? Przecież jest historja, filozofja, literatura, sztuka, w których ludzkość składała ziarna swych natchnień, myśli. Ale się zawiódł. On to wszystko przejrzał, zbadał!

Oto poeci zapominali o dewizie: „Est deus in nobis et nos callefacimus illo", przeważnie nie własne wypowiadali natchnienia; historycy, czy przyrodnicy objaśniali bieg wypadków determinizmem czy prawem równowagi; filozofowie jakże często wysilali rozumy, by bronić tego, co bronione być nie powinno. Ich mądrość, ich chwała razem wzięta nie warta jednego momentu prawdziwego natchnienia.

Wzgardził nimi:

„.... Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrce i proroki" (w. 69).

I zwraca się do Boga:

„Nie mam sposobu — i tu przyszedłem go dociec" (w. 115).

Tylko to zwrócenie się do Boga, jak wskazaliśmy, winno być zdematerjalizowane [1]).

Domagać się odpowiedzi — to znaczy szukać we własnej duszy władzach tej odpowiedzi, bo tam jest siedlisko wszelkich pojęć o świecie i metafizycznych o Bogu. Są głębie, są dziedziny w pokładach psychiki człowieka niezbadane, do których

[1]) Wiersz 217. „Czem był On, póki światy trzymał w swojem łonie" lub w. 181. „Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję" albo w. 56. „Patrz, jak te myśli dobywam sam z siebie" — na konieczność takiego zdematerjalizowania wskazują wyraźnie.

przyrodzone lenistwo człowieka nie zagląda. — Otwiera je częściowo ból i niezwykłe natchnienie!

Bogactwo objawów myśli czy działania — to jeszcze nie całkowita treść jaźni człowieka. Oprócz części świadomej, uzewnętrznionej ponad próg świadomości, jest jeszcze w psychice człowieka część immanentna, podświadoma [1]). Tam zajrzeć i zbadać w procesie intuicji kosztem choćby największych wysiłków, zawartość myślową — było pokusą Konrada.

Nie gdzie indziej, tylko w podświadomości jest siedlisko postulatów prawdy, dobra i piękna, jest źródło szlachetnych instynktów człowieka, poczucie sprawiedliwości, litości wobec cierpienia, nieskończoności, wiecznego życia; jest źródło, z którego wypływają spontaniczne rzuty inwencji myślowej, płodnej w zastosowania. To prawdziwy wulkan:

„Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa" (w. 121).

Można się uzbroić „w tę myśl, co gromy niebiosom wydarta" i jak Prometeusz wykraść tajemne rzeczy bóstwu, znaleźć odpowiedź na tajemne rządy boże na świecie.

[1]) Por. Blondel: *„La méthode d'immanence"*. Blondel radzi przy badaniach prawd religijnych odróżniać w psychice człowieka dwa źródła prawd: jedno — pełną świadomość, nazwaną przez niego *„la volouté voulante"*, i drugie — podświadomość, nazwana w tej teorji *„la volouté voulue"*. Podobne zapatrywania podziela Wund w swej *„Psychologji"*, dopuszczając istnienie uczuć świadomych i podświadomych.

O Prometeuszu myślał Mickiewicz od wyjazdu z Rosji, w czasie pobytu w Rzymie, wczytywał się w utwór Ajschylosa i Goethego.

Aby jednak taki rzut prometejski był możliwy, potrzeba po pierwsze wyzuć się z ciała, zostawić je na ziemi, „wylecieć z planet i gwiazd kołowrotu", stanąć w punkcie, gdzie wszelki Byt się poczyna.

Jest to punkt najczystszego *aprioryzmu.*

Wtedy tylko można objąć całość stworzenia.

„...I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł dwoje;
Wystarczą: od zachodu na wschód je rozszerzę
Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę" (w. 95.)

Trzeba postawić się poza sferą materjalnego świata, stać się jakoby czystym duchem, wyzuć z kategorji czasu i przestrzeni — unieśmiertelnić się.

„...Ja czuję nieśmiertelność".

Taki punkt dla badacza ogromu świata wskazywał kiedyś Mikołaj z Kuzy w dziele p. t. *De docta ignorantia* i w tym punkcie stawia siebie Konrad i zaczyna muzykę swej myśli.

Myśl ta jest wielka: ...„Pieśń to wielka, pieśń — tworzenie"! To harmonja sfer. Widzi Konrad planety, komety, gwiazdy i słońce jako małe kulki globowe, pływające w eterycznym żywiole. Rządzi niemi prawo fizyczne równowagi, energja, siła. Minimalna jej doza,

źle użyta, może łatwo spowodować zamęt. Konrad czuje w sobie energję do przesuwania tych ciał dowolnie. Filozoficzne zapatrywania romantyzmu wmówiły mu ją.

Czuje potęgę i zdaje sobie sprawę, że ona jest w nim przyrodzona:

„I mocy tej nie wziąłem z drzewa edeńskiego..." (w. 122),

gdyż jej poczucie wyrobił sam w sobie drogą *a posteriori;* czuje, że ta jego moc co do natury jest ta sama, co i moc boża, nie rozumie tylko tego, co w danej rzeczy jest najważniejsze, — przyczyny tej mocy. Jej źródło bowiem określone jest negatywnie i na tle paraleli do mocy bożej.

I tu jest jego słabość, tragedja, bezsilność.

Łańcuch przyczynowości, klucz do wiedzy dedukcyjno-indukcyjnej, nie da się użyć i zastosować do istoty Boga. Istnienie Boga ludzkość poznaje *a posteriori*, a nie *a priori.*

I wtedy to poczucie bezsilności zaczyna gniewać Konrada. Wychodzi on ze siebie i zadaje pytania, pytania bezcelowe, bo na nie odpowiedzi otrzymać nie może, bo pewne prawdy są poza pojemnością poznawczych władz człowieka. Jak Prometeusz ajschylesowy nie chce się ugiąć w swojej niemocy przed bóstwem, które uważa za potężnego ale złośliwego Demiurga — tak Konrad po pierwszem

milczeniu Boga uważa Go za tajemniczą potęgę, obojętną na sprawy świata. Nie wynika jednak z tego, że jest to mickiewiczowskie bluźnierstwo. Jest tu raczej potępiony deistyczny pogląd na Opatrzność, osądzony pierwotny prometeizm ludzkości, prometeizm pogański i wykazana bezcelowość podobnych zmagań, które tylko wymęczą ducha, a świat pójdzie swoją drogą.

Myśl Mickiewicza nie zatrzymała się przecież na tem — poszła dalej.

On osądził i prometeizm chrześcijański.

Starożytność sądziła, że bóstwo jest zazdrosne o swe tajemnice i mści się za ich wykradzenie. Ale świat chrześcijański?

Chrystjanizm ogłosił światu, że Bóg jest miłością, że jest Ojcem świata, że gubienie duszy własnej dla bliźniego jest jej odnajdywaniem.

Konrad w imię tych prawd, gdy głęboko odczuwa niedolę narodu, zdaje się, ma prawo do buntu.

I oto na skrzydłach już nie poczucia własnej indywidualnej potęgi ducha, jak w prometeiźmie pogańskim, ale na skrzydłach uczucia altruistycznego woła o litość, o „rząd dusz".

Gdy cierpi osobiście — mała to rzecz. Można skrwawić „pięście na własnych piersiach, a przeciw

niebu ich nie wznieść", ale cierpieć za miljony, patrzeć na braci, na ojczyznę, „jak syn na ojca wplecionego w koło" i czuć niemoc — to można oszaleć.

„... Cierpię, szaleję..." (w. 266).

Tak myślał w tym czasie niejeden Polak, tak myślał Mickiewicz, w jakim czasie i czy długo — to obojętne.

Konrad zanalizował istotę uczucia, przypomniał Bogu wiarę ludzi w Jego dobroć, ufność synowską, z jaką te pojęcia od dzieciństwa przyjmował i zawołał o „rząd dusz", do głębi otwierając serce. Gdy nie otrzymał odpowiedzi, właściwie tej odpowiedzi nie znalazł w najgłębszem jestestwie swej jaźni, sądzi, że jest upoważniony do obdarcia Boga z najistotniejszego Jego przymiotu, — z dobroci i robi z Niego prostą formułkę algebraiczną —, suchy, nieczujący rozum.

„Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi" (w. 194).

Ale to nie Mickiewicz bluźni, a tak bluźnić może cały szereg osób, co sądzą opacznie rzeczy, które mogą być poza ich zrozumieniem.

I dlatego ten prometeizm chrześcijański jest tylko pozornie legalny, w istocie jednak brakuje mu podstawowej cechy chrześcijaństwa, brakuje mu „Bądź wola Twoja" („Fiat voluntas Tua"). Tego Konrad nie wymawia, o tem zdaje się nie wiedzieć, czy zapominać, ale o tem wie pokorny braciszek Piotr, gdy pyta:

Panie! Czy przyjścia jego nie raczysz przyśpieszyć,
Lud mój pocieszyć?

Ta analiza treści *„Improwizacji"* nie została ujęta w punkty, któreby, opierając się ściśle na tekście, następowały po sobie. Zapominać jednak nie należy, że została stworzona przez poetę bez przygotowań, w ciągu jednej (czy dwóch) nocy, że poeta przy tworzeniu nie analizował jej szczegółów, jak dziś czynimy, ale że zjawiła się ona w jego myśli jako jednolity płat myślowy. Jeżeli Mozart, jak mówią, słyszał w jednym momencie całą swoją symfonję, jeżeli u genjuszów inwencyjna myśl kojarzy się z całym ogromem zastosowań — to „Improwizację" trzeba uważać jako twór powstały w jednem rozbłyśnieniu myśli.

Jako czujący odpowiedzialność wódz narodu, chciał Mickiewicz dać zbolałemu i pogrążonemu w zwątpieniu narodowi odpowiedź, czy jego odrodzenie w wyrokach wyższych ma podstawę czy nie. Przyszłością narodu było zrozumienie dróg, jakiemi Opatrzność naród prowadzi. Drogi te suchym rozumem nie dają się badać, ale wiedzieć o nich można z objawienia.

Ani wiedza dedukcyjna, ani nawet intuicyjna, oparta na treści podświadomej, wzmocniona siłą uczucia, rozwiązania tych tajnych pytań nie da, bo są pewne prawdy poza pojemnością nawet prometejskiego umysłu. Rozum ludzki, według poety „bez ciepła na dole", „bez oddechu w górze" [1]) ma z natury ograniczenia.

Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać,
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać [2]).

Do zrozumienia tych prawd prowadzi trzeci rodzaj wiedzy, po której szczeblach wznosi się do zrozumienia już odrodzony Konrad w osobie braciszka Piotra — wiedza prorocza, objawiona, nazywana

[1]) Poezje II str. 208 Wyd. Biblj. Narod.
[2]) *Rozmowa wieczorna* — w. 25.

technicznie wiedzą teologiczną, mającą swe źródło nie w rozumie, lecz w wierze.

Do tej pory był Konrad tylko dumny:

„Rozumie, bez wiary byłbyś niewidomy" [1]).

lub:

„Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy, czylim tylko dumny";
. . . . . .
„To jest chwila Samsona" [2]).

po *„Improwizacji"*... został oświecony.

W *„Improwizacji"* zatem wyróżniamy trzy szczeble, po których Konrad idzie do zdobycia szukanej prawdy. Szczeblami temi — to trzy rodzaje wiedzy: dedukcyjna, intuicyjna [3]) i objawiona.

Wiedza objawiona jest udziałem braciszka Piotra. Z tej racji uwagę poety w autografie *„Dziadów"* R 2: „Koniec sceny I-ej" (po dzisiejszej faktycznej scenie V-ej) rozumiemy jako uwagę świadczącą nietylko, że *„Improwizacja"* i *„Widzenie Ks. Piotra"* stanowiły zarodek całej III części *„Dziadów"*, ale że

[1]) „Rozum i wiara".

[2]) Dziady III cz. w. 86—90.

[3]) Przez wyraz „wiedza intuicyjna" nie należy rozumieć tego, co np. filozofja scholastyczna nazywała *„intuitiva cognitio"*, o czem też mistycy rozprawiali, ale wiedzę naturalną — jako skutek intuicyjnego wierzenia we własne poznawcze władze.

„Improwizacja" i *„Widzenie"* są ideowo nierozdzielne i że treść pierwszej może być zrozumiała w połączeniu z „Widzeniem".

To połączenie wzięliśmy za podstawę objaśnienia. To bowiem, co w *„Improwizacji"* było ogromnem pytaniem, w *„Widzeniu"* otrzymuje odpowiedź, a ta odpowiedź zawiera się w słowach:

Nie! Lud wycierpi" [1]).

Dlatego istnieje zło, dlatego naród cierpi, że cierpienie ma wartość ekspiacyjną, a w wyrokach wiary ta wartość jest nietylko za własne winy, ale może być wysługą lepszej przyszłości.

Cierpienia chrystusowe w paraleli z cierpieniami narodu są tego dowodem. Za cierpienia bowiem Chrystusa następowało zmartwychwstanie; za męczeńską śmiercią narodu w wyrokach Opatrzności słychać „Alleluja", nie to zwyczajne alleluja, jako prosta jubilacja, ale „Alleluja" wielkanocne, zmartwychwstaniowe [2]).

[1]) Scena V w. 26.

[2]) Idea o wartości ekspiacyjnej cierpienia jest ideą chrześcijańską i starą. Zwrócono jednak na nią uwagę specjalnie w XIX wieku. Uwypuklił ją, przejaskrawił nawet francuski pisarz de Maistre, mocno akcentując powiedzenie: *„Seire sanguine non fit remissio"*. Wiadomo, że kilka swoich tez oparł de Maistre na koncepcjach St. Martina. Między koncepcjami, które wziął ze St. Martina jest właśnie idea o wartości ekspiacyjnej krwi i cierpienia — a wiadomo również, że pisma St. Martina wertował Mickiewicz od czasu zapoznania się z niemi w Petersburgu u Oleszkiewicza.

Analiza treści *„Improwizacji"* nie upoważnia zatem do nazwania jej bluźnierstwem, a pozór bluźnierstwa można wytłumaczyć inaczej [1]).

U źródeł czystego aprioryzmu, w dziedzinie religji, znalazł Mickiewicz odpowiedź na istotny stan narodu: „Polska cierpi z woli bożej jak Chrystus — a cierpienie jej, jako każde cierpienie, ma wartość dla jej przyszłości."

A skoro się upewnił w tej prawdzie, myśl jego, jako wodza narodu, pracowała dalej: z woli bożej ojczyzna znalazła się w innych warunkach — w warunkach zatem nowych trzeba odnaleźć jej jestestwo.

---

[1]) Z prawdopodobieństwem możnaby ukazać na najbliższy cel *„Improwizacji"*. W jednej z liryk rzymskich przypuszcza Mickiewicz, że jego nawrócenie było w zamiarach Opatrzności:

„Kiedy rozumne gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniósł w niebo...
. . . . . .
I będzie błyszczeć na świadectwo wierze".

Ponieważ *„Widzenie Ks. Piotra"* jest owocem rzymskiej metamorfozy duchowej poety, a z drugiej strony „widzenie" zrasta się organicznie z *„Improwizacją"* — Mickiewicz staje się apologetą tajemnych rządów Opatrzności, przez co gani bezcelowy prometeizm. Dla poetyckiego jednak przeprowadzenia tej myśli trzeba mu było teoretycznego bluźnierstwa *„Improwizacji"*.

Zjawisko bolesne, że ci, co dawniej byli kierownikami myśli narodowej, a dziś są dla niej obojętni — nie zraziło go. To nalot, balast społeczny, który jestestwa narodu stanowić nie może, mimo tytuły, ordery, patenty na uczoność

„...Nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi,
Plwajmy na tę skorupę, i zstąpmy do głębi"! (cz. III *Sal. warsz.* 227).

Serce narodu jest gdzie indziej, jest w takich postaciach jak Wasilewski, Cichowski, jak „młoda dama", jak grupa polska w Salonie Senatora, jak filareci w więzieniu wileńskiem; ich bohaterstwo, zdolność cierpienia dla braci — jest służeniem dzisiejszej ojczyźnie.

„Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach". (Tamże w. 181).

Oni stanowią żywą tradycję polską, ową „pieśń gminną", ów miecz archanioła u wrót narodowego pamiątek kościoła. Ta pieśń jest nieśmiertelna, bo ognia ich bohaterskiego poświęcenia „sto lat nie wyziębi".

Okres tej martyrologji potrwa czas nieokreślony, oznaczony symbolem „trzech dni" poprzedzających zmartwychwstanie. „*Widzenie Ks. Piotra*" obiecuje Ojczyźnie piękną przyszłość.

Wzniesiona po przeżyciu cierpień ponad ludy, zajaśnieje nową chwałą wewnętrzną i nazewnątrz podejmie dawną swą rolę dziejową:

„I od stóp jego wionęła
Biała jak śnieg szata —
Spadła szeroko — cały świat się w nią obwinął.
Mój kochanek na niebie, z przed oczu nie zginął (III sc. V w. 60).

Zagadnienie narodowe zostało rozwiązane i chociaż czas prawdziwość tego rozwiązania rozwiał, chociaż mesjanizm polski jak i inne był pomyłką — to przecież myśl narodowa nie została bez drogowskazu. Uwierzyć w posłannictwo, postępować ze stopnia na stopień moralno-etycznej doskonałości [1]), aby to posłannictwo wypełnić, to znaczyło uwierzyć w siebie, cenić siebie — znaczyło żyć, a nie umierać. Dusza narodu została uratowana, jestestwo odnalezione, praca narodowa w trudach i cierpieniach wytknięta.

Ale oprócz narodu w myśli poety pozostała ludzkość, której Polska jest cząstką. Chociaż Mickiewicz kosmopolitą w dzisiejszem znaczeniu nie był — był największym patrjotą, — to przecież w układ jego myślowy wchodziły inne narody, ich przyszłość, ludzkość cała.

[1]) *Księgi pielgrzymstwa.*

Późniejsza jego działalność polityczna nie ograniczała się tylko do pracy dla własnego narodu. Czy w *„Trybunie ludów"*, czy w przemówieniach, wykładach, nigdy nie izolował szczęścia Polski od szczęścia ludzkości. Jej wolność, szczęście było mu drogie, jak szczęście Ojczyzny własnej[1]). Któż więcej wobec Polaków zawinił jak Rosja!? A przecież beznamiętna myśl patrjotyczna Mickiewicza umie odróżnić zbrodniarzy od obywateli ziemi. Niedola ludu rosyjskiego przepełnia go boleścią:

„O biedny chłopie (ruski)! Za cóż łza mi płynie
I serce bije, myśląc o twym czynie?
Ach! żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
Biedny narodzie! żal mi twojej doli:
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli" (Ustęp „Przegląd wojska" w. 476).

„Dla was", pisze dalej Mickiewicz, wspominając rosyjskich męczenników za wolność — Bestużewa, Rylejewa i innych, „dla was odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach, I dla was miałem zawsze gołębia prostotę". (*Ustęp* Do przyjaciół Moskali w. 27).

Później będzie walczył o prawa chłopów francuskich, będzie się bił za swobodę Włoch, aż skona pod sztandarem o wolność ludów Wschodu. Wszędzie będzie się pytał, czy kraina innych narodów jest

[1]) Porów. Mickiewicz — *„Myśli o Sejmie polskim"* z r. 1832.

ową kartą, na której palec boży pisze dzieje przeznaczeń, używając na zgłoski ludzi dobrych, czy też pisze Szatan?

Jak kiedyś mówił: „Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w Ojczyźnie", tak teraz to samo mógł powtórzyć: Nie będzie szczęścia w Ojczyźnie, jeśli go nie będzie w ludzkości.

I znów tutaj powtarza się ten sam proces, ta sama praca, którą prowadził nad jednostką, nad narodem; i tutaj widać imperatyw odnajdywania jestestwa ludzkości.

Uwolnić, uszlachetnić, uetycznić ludzkość, skierować na linję przeznaczeń posłannictwa pojedyńcze ludy — było pragnieniem jego szerokiego serca.

„A okiem słońca ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca" (Oda).

Po określeniu celów człowieka, narodu, ludzkości, które przemyślane w głębokim bólu indywidualnym czy patrjotycznym i przez to z głębokim podkładem uczuciowym, przyćmiewającym objektywność niektórych myśli — zastanowił się poeta nad rzeczywistym biegiem rzeczy ludzkich, by je porównać ze skreślonym przez siebie ideałem.

Spostrzegł walkę. *„Bal"* u Senatora jest wizją ciągłej wojny.

Dwie strony — lewa i prawa — ścierają się ze sobą duchowo, mimo pozorów harmonji zewnętrznej, tak jak w życiu, jak w dziejowej ewolucji ludzkości.

Jedna i druga strona ciągle niespokojna: lewa — bo, dążąc do egoistycznych pragnień zaspokojenia namiętności, jest ciągle podniecana obawą nieosiągnięcia swoich celów. Depce ona prawa przyrodzone drugich, jak Senator ze swoją świtą depce prawo serca Rollisonowej, czy prawa obywatelskie Kanissyna, a w swej przewrotności tłumi nawet chęci duchowe innych, nie dozwalając np. na spowiedź młodego Rollisona.

Fałszowanie natury na korzyść namiętności jest tu ohydne.

Strona prawa jest niespokojna, bo to, co się przed jej oczyma przesuwa, wydaje się dla niej jak ciężki gniotący sen, jako szyderczy, z tego, co uznają za zasadę, fatalizm, jako negacja najwyższych haseł ludzkich; patrzą bowiem na zło, bo muszą, bo siła tego zła, gdy mu się oprą, może zniszczyć większe dobro, niż to, co jest niszczone.

Inni chcą reagować odruchem szlachetnego porywu, tylko roztropność ich powstrzymuje.

Śmiech staje przeciw łzom i bólowi; brak poczucia wszelkiej odpowiedzialności — przeciw sumieniu! I tak posuwa się ten ciężki taniec życia przy dźwięku oszałamiającej muzyki. Sztuczny spokój przy wewnętrznej trwodze!

Jeden człowiek, znajdujący się na tym balu, na tej arenie życia jest spokojny.

To Ksiądz Piotr. Nic go z równowagi wytrącić nie zdoła. Osądza rzeczy z tego samego punktu, co i Guślarz w IV-tej części *„Dziadów"* — z punktu mądrości tradycyjnej, duchowej.

I gdy inni męczą się, by znaleźć odpowiedź, kto ukarze łotrostwa Nowosilcowa, on ma odpowiedź jedną i jasną:

(Ukarze go) „Bóg" (cz. III wiersz 503),

które to wyrazy brzmią jak apokaliptyczne: „Zło weźmie koniec".

Życie ziemskie i tutaj jest zharmonizowane z formą bytowania zaziemską — scena bowiem *„Nocy Dziadów"* jest potwierdzeniem w metafizyce ludowej sądu Piotra.

Można twierdzić, że osoba Księdza Piotra jest reminiscencją Oleszkiewicza czy księdza Chołoniewskiego, ale można też z pewnością utrzymywać, że

niektóre cechy braciszka Piotra i samego poety się pokrywają.

Spokój Piotra — jest częściowo spokojem poety, zapatrzonego w spirytualistyczny ideał pracy nad ludzkością. I ogromną jest zasługą Wyspiańskiego, że ten nastrój poety genjalnie wyczuł i jeszcze genjalniej go w *„Legjonie"* zobrazował.

RODZAJ DRAMATU

Jeżeli zechcemy utrzymywać, że *„Dziady"* są dramatem romantycznym, to twierdzenie nasze opieramy na wrogiem stanowisku, jakie ten utwór zajmuje wobec przepisów klasyków: jest on przepełniony indywidualizmem, neguje „bon gôut" i dworskość, nie posiada w charakterystyce skamieniałości i jednostajności charakterów, nie zachowuje w budowie trzech jedności, a w formie scen czy wiersza panuje w nim zupełny amorfizm. Rodzaj epicki, liryczny przeplatają się tutaj z dramatem i do swoich celów naginają formę wiersza, która od majestatycznego trzynastozgłoskowca poprzez inne rodzaje — nawet arję i recitativo — dochodzi do jednosylabowych wykrzykników.

Ozdoby stylistyczne, język — też ze szkoły romantycznej: porównanie stoi na drugiem miejscu, pierwsze zajmuje pejzaż, język wzbogacony przez wprowadzenie wyrazów ludowych czy technicznych oddaje uczuciowe odcienia symboliki wyrazowej i t. d.

Ale jest w tym utworze oprócz cech romantycznych coś więcej. Świat jest tu nietylko romantyczny — jest życie duchowe wyrażające się nietylko w wierze w duchy, upiory, zjawy, ale również ukazane w formie czystego spirytualizmu; jest życie patrjotyczne, pewien cykl historyczno-społecznych wypadków.

Z tych względów jedni nazywają „Dziady" dramatem fantastycznym[1]), drudzy mistycznym.

Na zdanie pierwszych można się częściowo zgodzić jeżeli mamy na myśli „Dziady" wileńskie. Fantastyczność bowiem jest hyperbolą supernaturalizmu, jest sumą przymiotów nieprawdopodobnych, znacznie przesadzonych w danym fakcie, czy charakterze i uzdolnieniach pewnej osoby. Fantastyczne powieści Potockiego, Morsztyna, Twardowskiego, lub zagraniczne Fenelona, Swifta i t. p. — są przepełnione przygodami, czynami, zdarzeniami, których przy pomocy normalnych sił ludzkich nie można dokonać, lub nawet ludzką logiką zrozumieć. Fantastycznością będzie istnienie jeziora na miejscu dawnego grodu, przemiana dziewczyny leśnej w świteziankę, lub zapadanie się kościoła na zaklęcie

[1]) Fantastyczność dramatu opierają może tradycyjnie na art. p. t. *„Goethe-Byron-Mickiewicz"*. Essai sur le drame fantastique — przez Georges Sand (w Revue de deux mondes z r. 1839).

upiora, jak czytamy w balladach. W „Dziadach" wileńskich taką cechę fantastyczności mają sceny zjawienia się upiora, scena wywoływania duchów, ballada o zaklętym młodzieńcu, niektóre szczegóły z wiersza p. t. *„Myśliwy Czarny"*. Tymczasem w *„Dziadach"* drezdeńskich nic z tego niema. Są duchy dobre, złe, ale ich działalność nie jest fantastyczna, są bowiem skrępowane działaniem woli ludzkiej i czynami człowieka, a pozór fantastyczności niektórych scen np. „Pan Senator" — da się wytłumaczyć prostą antropomorfizacją kategoryj duchowych. Nie duchy kierują, ale człowiek je upoważnia przez złe lub dobre czyny do kierowania sobą w tę lub inną stronę. Zresztą nic tu nie przekracza tradycyjnych wierzeń ludu czy narodu.

To też twierdzą inni, opierając się na formie zewnętrznej pewnych scen, że „Dziady" to dramat religijno-mistyczny wzorowany na średniowiecznych moralitetach [1]). Wskazują nawet na wzór, mianowicie, na średniowieczny moralitet *„De peccatore et de gratia divina"*. Osobami zatem głównemi w „Dziadach" byliby: Ksiądz Piotr, Konrad, Kapral jako koryfeusze ogłaszający wyroki myśli bożej;

[1]) Por. Niemojewska: „Dziady jako dramat mistyczno-chrześcijański".

intermedjami byłyby sceny „Salonu", „Balu", „Pod Lwowem", „Więzienie"; obozami szatana i Chrystusa — byłaby strona lewa i prawa w intermedjach i t. d.

Ta opinja, wykazująca w odszukiwaniu formy utworu wiele intuicji i napozór do złudzenia słuszna — ma tę słabą stronę, że nie daje przekonywujących dowodów, bo: po pierwsze nie wykazuje, czy Mickiewicz znał średniowieczny moralitet „De peccatore..."; po wtóre rola Kaprala jako koryfeusza jest zbyt krótka, ograniczona do wypowiedzenia sentencji tylko o kulcie Matki Boskiej, a pomijająca wiele innych spraw, poruszanych w scenie więziennej; po trzecie obrońcy tej opinji przytaczają cały szereg cytat z pisarzy i Ojców Kościoła jak Cyprjana, Laktancjusza, cytaty przy inicjacji katechumenów i t. p., które podobno miały być materjałem przy pisaniu *„Dziadów"*, a nie dają dowodu, że Mickiewicz te rzeczy czytał. Wydaje się nieprawdopodobnem, bo Mickiewicz napisał „Dziady" w krótkim czasie pod wpływem dziwnie silnego natchnienia, a nie pod wpływem lektury; po czwarte forma scen z „lewą i prawą stroną" może być wytłumaczona bez uciekania się aż do średniowiecza czy do starożytności chrześcijańskiej. Mickiewicz w Rzymie

poznał księdza Chołoniewskiego, z którym prowadził religijno-naukowe dysputy. Gdy nadeszła chwila decydująca i poeta postanowił poddać rozum pod jarzmo wiary — ksiądz Chołoniewski urządził dla Mickiewicza coś w rodzaju rekolekcji i prawdopodobnie jako podręcznik do rozmyślań dał mu *„Ćwiczenia Świętego Ignacego"*, jak to było w zwyczaju dawać te ćwiczenia wszystkim poważnym rekolektantom. Jedno z ćwiczeń [1]) w tym zbiorku omawia dwa obozy ścierające się w biegu wieków ze sobą: obóz Chrystusa i obóz szatana; to odpowiada stronie prawej — ludziom ducha i stronie lewej — ludziom ciała, dzieciom, braciszkom szatana w *„Salonie"* i scenie *„Balu"*. Wrażenie odniesione z ćwiczeń mogło być spotęgowane lekturą małej książeczki, w której w tym czasie stale rozczytywał się Mickiewicz, mianowicie *„Naśladowaniem Chrystusa"* przez Tomasza a Kempis. Wczytując się pilnie w pojedyńcze rozdziały tej książeczki, można zauważyć podobieństwo jej niektórych powiedzeń do myśli w *„Dziadach"*. — Z racji powyższych trudno się zgodzić na nazwanie *„Dziadów"* moralitetem średniowiecznym i to tem bardziej, że misterjom

[1]) Porów. *„Ćwiczenia duchowne"* Dzień siódmy. Rozmyślanie p. t. Dwie chorągwie.

czy moralitetom chodziło przeważnie o prawdy czysto religijne, zasady ewangeliczne, z pominięciem innych celów.

Prawda, że poeta podkreśla ważność prawd religijnych, ale jedynie dla ich obrony dramatu by nie pisał.

Dramat wywołany był nieszczęściami Ojczyzny. Z tej racji, chociaż się pisze, a kiedyś się dużo mówiło, że w prześladowaniu młodzieży wileńskiej jest coś ze stałości i spokoju pierwszych chrześcijańskich męczenników, że sprawa filareckiego procesu owiana jest pewną tajemniczością, mistycyzmem — to jednak *„Dziadów"* nawet drezdeńskich dramatem mistycznym nazwać nie można.

Najsłuszniejszą nazwą dla *„Dziadów"* wydaje nam się nazwa „dramatu narodowego".

O dramat narodowy literatura polska starała się od czasów Stanisława Augusta. Marzyli o nim klasycy i Księstwa Warszawskiego, i Kongresówki; kusił się o to Feliński, Wężyk; celu jednak nie osiągnęli — nie zdawano sobie ściśle sprawy jakie są cechy tego dramatu narodowego.

Sprawę tę poruszył sam Mickiewicz w *„Prelekcjach paryskich"*, gdzie takiemu dramatowi przepisuje trzy warunki. Po pierwsze treść jego ma

wynikać z podstaw życia narodowego. Poeta ma go wysnuć nie z wyobraźni własnej, nie z udatnych fikcyj, ale oprzeć na głęboko zakorzenionych wierzeniach narodu, na irracjonaliźmie jego życia, po wtóre ma poruszać ważny problem narodowy; po trzecie ma zawierać proroctwo.

Zasadnicza myśl utworu, idea-matka „wiara we wpływ świata niewidzialnego, duchowego na dziedzinę czynów i myśli ludzkich"[1]) — wypełnia warunek pierwszy, gdyż cała jest oparta na tradycji wierzeń narodu i głęboko zakorzeniona w jego jestestwo. Ta wiara w postaci irracjonalizmu ludowego wypełnia całe „*Dziady* wileńskie" w ogólnych zarysach i szczegółach, gdyż stanowi kanwę utworu, gdyż nawet indywidualne przeżycia Gustawa nie zostały tu ujęte pod kątem prostego wspomnienia, ale jako wielka przestroga dla niedoświadczonych, przestroga wynikająca z tradycyjnych doświadczeń, pokoleń, mająca wagę, nie osobistych upomnień poety, ale powagę „bożego rozkazu".

Z podstaw życia narodowego, z jego stałych dążeń wynikają też inne sceny np.: zjawienie się Pana wioski. To nietylko humanitarność zasad poety,

[1]) Cf. Słowa samego poety w przedmowie do francuskiego wydania „*Dziadów*" przez Burgand des Murets.

nietylko wpływ haseł oświecenia, czy Towarzystwa Szubrawców wileńskich, że sprawę ludu odczuwano głębiej. Potrzeba reformy była poruszana wcześniej; wystarczy wspomnieć na Skargę, Górnickiego, Leszczyńskiego, głosy na Sejmie czteroletnim, by wynieść przeświadczenie, że poeta odtworzył, co już istniało, co było wkorzenione w myśl narodową.

„*Dziady*" drezdeńskie bodaj, że więcej niż wileńskie uwydatniają te podstawy bytu narodowego — poruszają bowiem sprawę głęboko zakorzenionego w świadomości narodowej przeświadczenia o spokojnym historycznym biegu życia Polaków, wolnym od haseł zaborczych, przeświadczenia, że jego praojcowie spełniali wobec innych narodów misję „rozwijania światła wolności pod ramionami Krzyża" [1]), będąc rycerzami przedmurza chrześcijaństwa, i że z tej racji nad narodem rozciągała się, jakby namiot ochrony, boża opieka i opieka Matki Boskiej. Tylko na mocy tych przesłanek mógł poeta mówić o chrystusowości, o mesjaniźmie Polski i szukać w nim choćby tymczasowego ratunku.

Że problem poruszany w „*Dziadach*" był ważny — dowodzi choćby wielkie zainteresowanie, przejęcie

[1]) Brodziński: „Mowa o narodowości Polaków".

się, zachwyt z powodu utworu do tego stopnia, że niektórzy na klęczkach go czytali. Po roku 1831, Polska w zaborach, jak również Polska emigracyjna o stanie Ojczyzny miała dwa przeświadczenia. Jedno, które się głośno wypowiadało na wiecach, posiedzeniach, w pismach, słowem publicznie. Tutaj wszyscy wierzyli, owszem brak wiary uważanoby za brak patrjotyzmu czy zdradę, że chwila zmartwychwstania niedaleka. Obmyślano środki połowiczne i coś robiono.

Oprócz tej oficjalnej wiary była przecież troska osobista — przeświadczenie skryte, sąd nad stanem rzeczy, ważony w ciszy myśli własnej. I tutaj bywało ciemno, czasem zwątpienie, beznadziejność.

Inaczej trudno sobie wytłumaczyć ów podział na partje, owe „potępieńcze swary" czy „przeklęte wichry" na emigracji, a w kraju obojętność wielu dla sprawy narodowej lub nawet godzenie się ze stanem rzeczy.

Dlaczego ten stan? Co będzie z Ojczyzną?[1]) Jak ją najcelowiej ratować?

[1]) Że pytanie to było na ustach wszystkich — widać ze sceny egzorcyzmów. Jako najwyższy rodzaj pokusy do roztargnień nawet w tak pokornym i zrównoważonym braciszku jak Piotr, sądzi szatan, będzie pytanie: „A wiesz, co z Polską będzie za lat dwieście? ..." (scena III w. 130).

Na te istotne pytania odpowiadały *„Dziady"*. Polska zeszła z widowni dziejowej z woli bożej tylko na pewien okres; Jej cierpienia mają celową dla przyszłości ekspiacyjną wartość, że wyrok ten, skazujący naród na cierpienia, należy przyjąć w pokorze, a ciężką rzeczywistość przenieść z bohaterstwem i zaparciem. Ci, co zwątpili w siłę żywotną narodu i poszli w stronę innych bogów — istoty narodu stanowić nie mogą, bo energja tego narodu spoczywa w pokładach jeszcze utajonych, głębokich jak wulkan. Trzeba tam zstąpić i umiejętnie je odnaleźć.

„Dziady" wileńskie tak postawionego problemu nie mają — ale jest on omówiony ubocznie — jako stosunek jednostki do zagadnień życia społecznego.

Trzeci warunek — proroctwo. Życie ziemsko-narodowe i nadziemskie, omawiane w *„Dziadach"* prawie w jednakowej proporcji znajdują swój proroczy wyraz w widzeniach czy wyrokach Księdza Piotra: pierwsze — w widzeniu, gdzie się zapowiada zjawienie męża wyzwalającego naród, oznaczonego przez symboliczną liczbę 44, a drugie — w tem przeświadczeniu, że ciągła walka światła z ciemnością, dobra ze złem w ostatecznym

porachunku, jakakolwiek byłaby siła i potęga tych pierwiastków, wypadnie na korzyść przymiotu dobra.

Widać to w *„Dziadach"* wileńskich z okropnej sceny pokuty złego obywatela, w *„Nocy Dziadów"* — z kary nad Doktorem, czy Bajkowem, a w *„Dziadach"* drezdeńskich — z przeświadczenia Księdza Piotra, że złość „lewicy" zostanie ostatecznie ukarana przez sprawiedliwość wyższą.

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 002745468